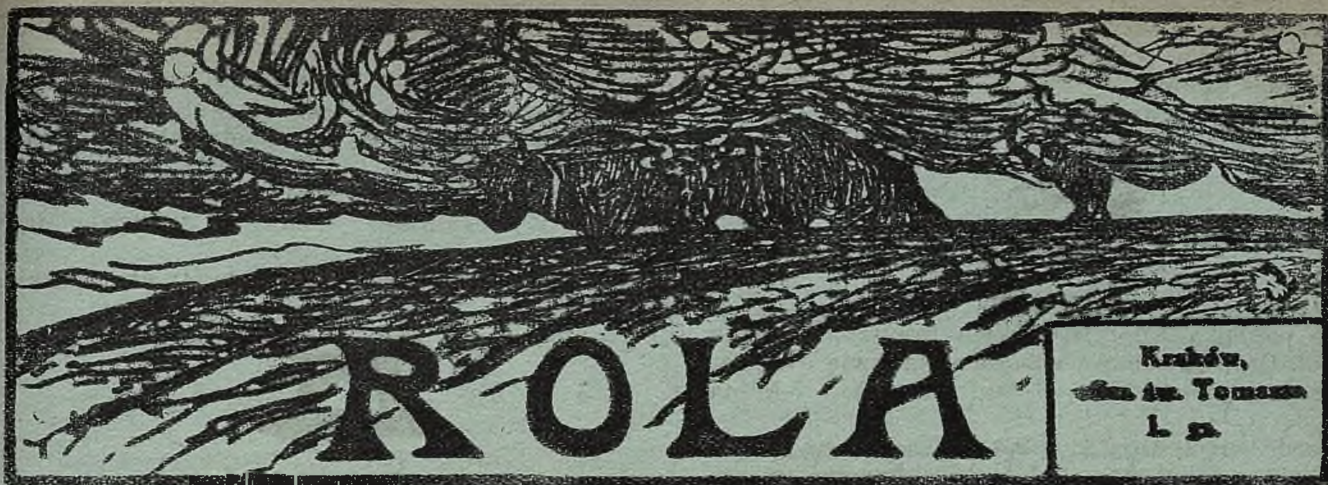
Numer 43. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 22 Października 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W Ameryce.

— Dokąd idziesz?

— Do banku po pieniądze.

— Masz konto?

— Nie, ale rewolwer.



Milusińscy.

Do państwa Kuszpietowskich przyszli z wizytą znajomi. Główną zabawę wieczoru stanowią dwie latorośle Kuszpietowskich: 6-letni Karolek i 5-letnia Marysia.

Goście rozpływają się nad ich rozumem i roztropnością, z jaką odpowiadają na zadawane im pytania. Na zakończenie Marysia opowiada bajeczkę o krasnoludkach, zaś Karolek deklamuje „Powrót Taty".

Zegar wybija ósmą.

— Dzieci spać! — woła pani Kuszpietowska.

Chłopczyk i dziewczynka bez słowa sprzeciwu opuszczają pokój.

— Nie macie państwo pojęcia — mówi po paru minutach gospodyni do gości — jaką mam przyjemność ze swych dzieci. Teraz już się rozebrały napewno, składają rączki i zaczynają odmawiać paciorek.

W tym momencie otwierają się drzwi i ukazuje się w nich Karolek.

— Mamusiu — woła Marysia znowu znalazła pluskwę w łóżku!...

Oświadczyny.

Wstydliwy kawaler: Panno Hanko! Tu pani widzi nasz grobowiec rodzinny. Czy nie chciałaby pani kiedyś w nim leżeć?

Podejrzane szmery.

Pan Henryk Pierniczek ma za miastem niewielki domek letni.

Pewnej nocy obudziły go jakieś podejrzane szmery na podwórku. Ktoś kręcił się koło kurnika.

— Napewno złodziej! — pomyślał pan Henryk i ubrał się natychmiast.

Chwycił laskę i wybiegł z domu.

— Czy jest tam kto? — zawołał, otwierając drzwi kurnika.

— Nie — odparł ochrypły, przepity głos męski — to my kury!...



Miljonerzy.

Znany miljoner amerykański J. D. Rockefeller senior, był pewnego razu bardzo chory. Leżąc w wielkiej klinice nowojorskiej, Rockefeller zwraca się do pielęgniarki:

— Jeżeli wyjdę z tej choroby, dostanie pani odemnie jednomiesięczną pensję.

— Moją pensję, czy pańską pensję? — pyta przytomna pielęgniarka.



Piękne za nadobne.

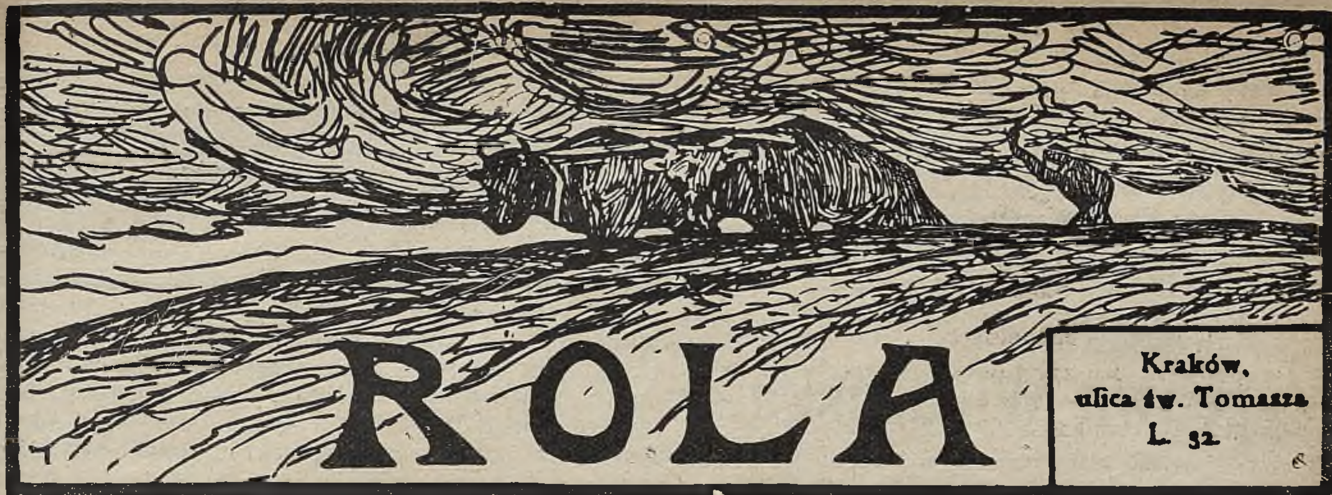
Dzwonek zadźwięczał donośnie. Kucharka otworzyła drzwi. U wejścia stał młody żebrak.

— Przychodzicie żebrać?

Włóczęga burknął ze złością:

— Czy panienka myśli, że przyszedłem się oświadczyć?

Numer 43. Rok XVI. Kraków, dnia 22 Października 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Idźmy według zasad etyki chrześcijańskiej.

Jeszcze niezbyt dawno patrzeliśmy na powstające coraz nowe fabryki, samoloty, machiny i zdawało nam się, że te potężne gmachy i potworną siłą parskające motory sprowadzą na świat długotrwały, słodki dobrobyt. Myśleli niektórzy że niezadługo będą tylko dobrze jeść, pić, bawić się — wogóle myśleć jedynie o zaspokojeniu zmysłów, bo pracę za nich wykonają maszyny. Myśleli oni podobnie jak myślą ci, którzy proszą Pana Boga o cud, by mieli dość chleba, by powstali z chorób i t. p., a sami nie starają się na ten chleb zapracować, ani w razie choroby stosować środków zaradczych przeciw danej chorobie.

Pan Bóg stworzywszy człowieka obdarzył go wolną wolą i tem samem nakazał mu starać się o siebie. Jeśli zatem człowiek np. w chorobie nie leczy się, nie wyczerpie możliwych środków zaradczych — to wówczas nie może się spodziewać cudu — cud przychodzi wówczas, gdy wszelkie ludzkie środki zostały wyczerpane, wówczas tylko moc Boska może odwrócić katastrofę. I katastrofa przyszła prędzej jak się spodziewaliśmy.

Nagle kominy fabryczne przestały dymić, machiny poczęły rdzewieć w bezczynności, miljony robotników fabrycznych i kopalnianych powróciły do swych nędznych mieszkań, aby odtąd być bezrobotnymi.

A ponad ziemię, dziś więcej niż kiedykolwiek łzami ociekającą, wyrywa się jęk okropny, w którym miljony ludzkich istot płaczą i skarżą się na kryzys... Kryzys, niby potwór straszny rozpostarł się swem koszmarnem cielskiem na biednej ziemi, gniotąc niemiłosiernie szarą masę bezrobotnego legjonu, smagając bezlitośnie nędzą i głodem.

Mędrcy i wodzowie narodów i państw, zbierają się wspólnie, radzą nad zbudowaniem nowego ustroju gospodarczego, któryby umożliwił masom nędzarzy chociaż bytowanie — lecz wszystko daremnie.

Każdy uznaje, że jest źle — atoli uznawać, że jest źle, nie jest jeszcze lekarstwem na zło i biedę. I dlatego mimo biadań na złe czasy, mimo recept bez liku ogłaszanych za niezawodne do zwalczenia kryzysu, nikt nic nie pomógł, a kryzys nadal się pogłębia.

I tu znów ludzie niektórzy oczekują cudu, a jednostki, które pracują nad złagodzeniem kryzysu, nie podołają swej pracy.

Cud jednak i tym razem sam nie przyjdzie, dopóki narody i społeczeństwa nie wyczerpią wszelkich możliwych środków zaradczych, dopóki nie powrócą do świętych rad i wskazówek zawartych w świętej Ewangelji, dopóki nie wcielą zasad sprawiedliwości i miłości w życie wszystkich warstw społecznych i wszystkich narodów, dopóki nie wprowadzą Przykazań Bożych w życie jednostek, rodzin, narodów i państw, w politykę, handel, w ustrój finansowy i gospodarczy.

Uregulowanie życia według zasad etyki chrześcijańskiej jest najskuteczniejszym lekarstwem na dzisiejszego robaka, który toczy narody i społeczeństwa. Zastosowanie sprawiedliwości w polityce międzynarodowej usunie potrzebę zbrojeń, które są bodaj największym ciężarem państw, zastosowanie uczciwości i miłości bliźniego uczyni życie znośniejszem w społeczeństwach.

I nasze społeczeństwo polskie w tych ciężkich terminach jakie przeżywamy, toczy straszliwie robak niezgody. I my — dzieci jednej matki Polski — podzielamy się na wrogie sobie obozy, walczymy o dobro jednostek czy klas, a zapominamy o Narodzie jako całości. A tymczasem na naszych kłótniach

i walkach korzystają wrogowie naszego plemienia, bo jak mówi przysłowie: „gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta".

Nie dlatego to piszę, bym nie uznawał związków klasowych czy partyj, lecz piszę dlatego — że w tych ciężkich czasach jedynie przez wyrugowanie kłótni, nienawiści, wogóle tej ciągłej waśni, rozdzielającej od siebie serca dzieci jednej matki — niezgody, czyniącej z dwu Polaków wrogów — przez pozbycie się tych wad, złagodzimy te ciężkie warunki życia, w jakich się obecnie znajdujemy, a przy pracy, zgodzie i miłości chrześcijańskiej, wspólnym wysiłkiem potrafimy przełamać kryzys, który od paru lat tak nas trawi. *„Młot"*.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— No jakże inaczej — potwierdził baron — jakże inaczej. Naturalnie to jest przecież mój obowiązek. Przyrzekam...

— To zamało — rzucił się von Helden. — Nie wierzę w twoje słowo baronie, bo znając cię, wiem, że go niedotrzymasz. Przysięgnij na krzyż Chrystusa i Ewangelję, to wówczas ci uwierzę, że dotrzymasz. Gdybyś nawet wówczas, co jest u ciebie też możliwe, słowa nie dotrzymał, to przynajmniej będę miał tą satysfakcję, że będziesz się za to musiał w piekle na wieki wieków prażyć.

— Przysięgam na krzyż i Ewangelję, jeśli już tak chcesz.

Potem jeszcze długo naradzali się i już późno było, gdy udali się na spoczynek.

Od tego dnia baron jak zwyczajnie przychodził na dwór, adorował Zosię jak dawniej, lecz jej się tak natarczywie nie narzucał. Zato tem częściej zjawiał się von Helden i wszędzie go było pełno, gdzie tylko znajdowały się kobiety. Ponieważ wesoły chłopiec był i zabawniś nielada, przeto, zwłaszcza młodsze, chętnie go widziały. Zosia też mówiła z nim i czasem uśmiała się z jego krotochwil, zwłaszcza, że zachowywał się względem niej z wielkiem poszanowaniem i nie narzucał się jak to czynił baron. Codziennie zrana wyjeżdżał wspaniałą pańską karocą zaprzężoną w sześć jak śnieg białych arabów i zakręciwszy parę kół po dziedzińcu zamkowym, wyjeżdżał za bramę na przejażdżkę z kilkoma knechtami, pod pozorem, żeby koniom nogi nie zastały się. Czasem zapraszał którąbądź z panien dworskich do karocy, sam siadał wówczas na koźle i popisywał się, jak to powozić umie.

Pewnego razu zdarzyło się, że królowa zajęta swemi sprawami, zwolniła Zosię od obowiązków na cały dzień. Zrana, jak zwykle, wyjechał Helden na „spacer". Spotkawszy Zosię, zaproponował jej przejażdżkę. Dziewczyna chcąc się przejechać, by tą miłą rozrywką zabić dręczące myśli, nie podejrzewając nic złego, wsiadła do karety, a Helden zatrzasnąwszy drzwiczki, usiadł na koźle i ruszył do bramy.

Baron spoglądał z okna i zacierał ręce z zadowolenia.

— Ach głupia gąsko! — szeptał do siebie jak dostałaś się łatwo lisowi podejść — ha, ha, ha, już ty będziesz inaczej gęgać, ino się na Inflanty dostaniesz. Tam cię ani Sobieskiego ręka nie dostanie, albowiem nie jego to posiadłości.

Mrucząc tak do siebie zawołał swego lokaja i wydał mu dyspozycje, by zabrał konie, a pozostawiwszy wozy ładowne, ruszyć i połączyć się z Heldenem za miastem. Sam zaś kręcił się po komnatach przez cały dzień, aby go widziano. Około wieczora udał się na komnaty królowej, która prawie w tej chwili przyjmowała w obecności burgrabi i komendanta miasta pana Janickiego, posłańca z listem królewskim z pod Wiednia. Po złamaniu pieczęci oddała list swemu przybocznemu sekretarzowi do odczytania.

List był krótki. Król donosił krótko o przebiegu bitwy i zwycięstwie, o walecznych czynach królewicza Jakóba. Donosił także o czynie Połczyńskiego, jak to z konnicą dotarł do namiotu Kara Mustafy i za brodę z konia go ściągnął, lecz zraniony spisami leży teraz jak bez duszy. Nie pominął też król zdobycia przez Dulębę wielkiej chorągwi proroka, resztę zaś obiecywał zdać „w odpowiedniej relacji", którą za parę dni posłać zamierza.

Radość zapanowała na zamku ogromna, wieść o zwycięstwie przedostała się wnet na miasto. Stary, olbrzymi dzwon Zygmunta spiżowym głosem rozniósł tą radosną wieść po okolicy, za nim zawtórowały dzwony wszystkich krakowskich kościołów i przez kilka godzin grała w przestworzu ta przecudowna muzyka. Po licznych kościołach zajarzyły świece, a uroczyste dziękczynne „Te Deum" unosiło się w niebo.

Królowa poczęła szukać Zosi, aby ją o czynach jej rycerza powiadomić, lecz doniesiono jej, ze Zosia z Heldenem gdzieś na miasto wyjechała.

— Miłościwa Pani — zawołał baron — zaczynam się niepokoić, czy im się jakowe nieszczęście nie przydarzyło, albowiem codziennie wyjeżdża Helden na przejażdżkę arabami, lecz wraca na południe. Dziś nie wiem co o tem sądzić.

— Coby to być mogło? — zapytała królowa zaniepokojona — wieczór już późny, powinni tu być.

— Pozwoli Miłościwa Pani, że sam pójdę na zwiady!

— Dobrze! — odrzekła. — Niech jednak pan Janicki doda waszmość panu jakąś eskortę.

— Nie potrzeba, Miłościwa Pani! — odrzekł baron. — Wszak w przyjacielskim znajduję się kraju, nie zaś między barbarzyństwem. W mieście łotrzyków niema, a gdyby nawet się znaleźli, to mam na nich szablę.

To rzekłszy, skłonił się swoim zwyczajem bardzo uniżenie, wyszedł i z korytarza posłał swego pacholika, który za chwilę przyprowadził konie. Dosiadłszy swej myszatej kobyły, opowiedział się na bramie i za chwilę zjechawszy z pagórka wawelskiego znalazł się w mieście. Przejechał prosto do Florjańskiej bramy i wydostawszy się za bramę pognał co koń wyskoczy warszawską szosą.

X.

Następnego dnia rwetes uczynił się na zamku. Gdy karoca barona nie przybyła i on sam także nie wrócił, domyśliła się dopiero królowa podstępu. Poleciwszy jeszcze burgrabiemu kwaterę barona zbadać, przekonała się, że użył on haniebnej zdrady. Przywoławszy tedy Janickiego, poleciła mu wysłać

natychmiast pięćdziesiąt dragonów w pościg. Ruszył pan Godlewski, znamienity rycerz, który na wyprawę z powodu choroby ruszyć nie mógł i dowiedziawszy się, że karoca barona Florjańską bramą wyjechała, co koń wyskoczy pognał warszawskim szlakiem.

Drogą na Kielce, Radom dotarł do Dęblina i tu przeprawiwiszy się przez Wisłę ruszył na Łuków, gdzie ślady zupełnie znikły i nikt nie mógł poinformować go, w którą stronę zwróciła się karoca w białe zaprzężona araby.

Tymczasem sprytny von Helden ujechawszy parę stań za Łuków, zamienił konie w ten sposób, że wierzchowe dał do zaprzęgu, araby zaś służyły odtąd pod wierzch, i podczas, gdy pan Godlewski marudził odszukując tropów koło Łukowa, on jechał najspokojniej na Siedlce, Białystok i Grodno ku Wilnu, potem prosto na Dźwińsk ku Inflantom. Godlewski zaś dojechawszy do Grodna i nie mogąc dopytać o karocę zaprzężoną w sześć białych arabów, postanowił wrócić, uznając bezskuteczność pościgu.

Zosia wyjechawszy za miasto nie prędko dostrzegła zdradę, dziwiła się tylko, dlaczego Helden pędzi tak szalenie, nie dając koniom wytchu. Zobaczywszy, że reszta służby i knechtowie jadą za karocą, zaczęło jej się wkradać podejrzenie. Zaczęła wołać na Heldena, lecz nie otrzymawszy odpowiedzi chwyciła za klamkę u drzwiczek, i skonstatowała z przerażeniem, że były od zewnątrz zamknięte.

Zaczęła krzyczeć i wzywać pomocy, lecz Helden bynajmniej tem się nie wzruszał, wkońcu zmęczona rzuciła się na poduszki i zaczęła płakać. Lecz i to na nic się nie zdało. Jadąc, starannie omijano większe osady ludzkie, postoje odbywano wyłącznie w lasach i na ustroniach.

Zosia przyszła nawet do przekonania, że padła ofiarą gwałtu, przestała zatem płakać, zmogła się w sobie i postanowiła czekać mężnie na swój los. Z Wurmelem postanowiła jednak walczyć do upadłego, albowiem domyśliła się, że Helden nie dla siebie ją uwozi.

I gdy po paru dniach baron doścignął karetę i na pierwszym postoju począł jak zwykle czynić jej honory, nie zwracała zupełnie na niego uwagi i nie przemówiła słowa. Tak upływał dzień za dniem, aż wreszcie stanęli u przeprawy na Dźwinie pod Jakobsztatem. Tu przeprawiwszy się zaniechał baron dalszych ostrożności, gdyż znajdowali się na szwedzkiej stronie i pojechali do zamku Wurmel, majętności barona.

Zamek Wurmel nie był już właściwie zamkiem obronnym, był to sobie pałac na skale potężnej zbudowany, mający na wszystkich czterech rogach baszty opatrzone strzelnicami, zresztą elegancki, uroczo, mile wyglądający. Na przyjęcie pana wybiegła służba, otwarła się szeroka, dębowa, ćwiekami nabijana brama, do której wjechawszy karoca, zatrzymała się i baron otwarłszy drzwiczki powozu, poprosił grzecznie Zosię, by wysiąść raczyła.

Wysiadła bez oporu i dała się prowadzić na pokoje bez wypowiedzenia najmniejszego wyrazu.

Pokoje jej przeznaczone wspaniałe były — niemal królewskie. Baron przeznaczył jej kobiety do obsługi, mieszkała tedy jak wielka pani, lecz pilnie strzeżoną była i nie pozwalano jej się nigdzie wydalać. Przez pierwszy tydzień baron nie pokazywał jej się na oczy. Myślała już, że gdzie wyjechał, lecz pewnego dnia zameldowała jej pokojowa, że pan baron chce się z nią widzieć. Kazała powiedzieć mu, że nie przyjmuje — lecz nie zrażony tem baron, przybył do komnaty, usiadł sobie wygodnie w fotelu, zmarszczył nieco czoło zdając się zbierać myśli, wreszcie rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi)

JAGNA.

(Obrazek wiejski).

(Dokończenie).

Ogłupiała tą nadzwyczajną propozycją, zawinęła szmaty w kłębek i dreptała za kucharką, jeszcze więcej zgarbiona, niż zwykle.

Uklękła w komórce przy skrzynce i drżącemi palcami odwiązała węzełek, wyjęła z niego złotego i włożyła kucharce w rękę. Jak pijana poszła na strych wieszać bieliznę. Chłodny płat uderzył ją w twarz i przywrócił do przytomności.

Nieufnej z natury, a przez ciągłe drwiny jeszcze więcej podejrzliwej, przyszło na myśl, że kucharka naumyślnie ją mami, aby od niej wyłudzić pieniądze. Już żal jej się złotego zrobiło, a przytem wstyd wielki, że tak odrazu wydała kucharce najskrytszą swoją myśl. Mózg jej, nieprzyzwyczajony do myślenia, wysilał się, aby znaleźć przyczynę tak nagłych swatów. Wreszcie po mozolnem kombinowaniu, doszła do przekonania, że ją mają za bogaczkę i na jej pieniądze się łakomią. Ale już ta sama myśl, że ona mogłaby kiedyś wyjść zamąż, napełniła ją dumą.

Zawsze wolałaby starszego, ale kiedy się młody trafia. Być na „ornaryi", przykryć czepkiem głowę, mieć swoją jałówkę, swego wieprzka, no i swego chłopa. Czy może być większe szczęście na świecie?

Pomna słów kucharki, choć to sobota była, przybrała się w czysty kaftanik i drobny warkoczyk silnie szpilkami pospinała. I u niej odezwała się kobieca próżność.

Ale tak wystrojoną przydybała w komorze Agata.

— Cóż to — zaczęła szydersko — na wesele się wybierasz?

Na żółtą twarz Jagny wybiegły ceglaste rumieńce.

— Coście tam z kucharką raiły? — indagowała dalej kurna baba.

— Eee nic... — mruknęła Jagna z niechęcią.

— Ja i tak wim; ale, Jagna, ja ci po krześcijańsku radzę, nie słuchaj co ci ta baba plecie. Ona aby tak, aby z ciebie wyłudzić piniądze.

— A zkąd wy to wiecie?

— Ja wsyćko wim. I to, ze cię swata z tym smarkocem Witkiem. Ale zastanów się, dziewucho, co ty będzies robić z takim młodym chłopem? Ady, jak mu się znudzis, to ci będzie lanie sprawiać, aż ha!

Jagna mimowoli ze strachem wtuliła głowę w ramiona.

— Pwiadacie?

— A juści! Ty kucharki nie słuchaj, ino mnie. A dużo jej obiecałaś?

— Półpięta złotego.

— O, widzieliśta żydówicę. Co to chciała wycyganić. Ale zebym się tu zaraz w ziemię zapadła, jeżeli jej się to uda. Psecie Jagna, nie od dzisia się znamy, ani razu ci ksywdy nie zrobiłam, to mi mozes wierzyć. Francisek, od bydła, byłby jak raz chłop lo ciebie. Nie młodzik zaden, chłop jak się patrzy. A mówił mi, ze ma strasną chęć do zeniacki, najwięcej wedle opierunku, bo ta baba, co mu smaty prała, przeniosła się na inną wieś. No, jakze?

— Bo jo wim.

— A kto ma wiedzieć? No, to ja ci poradzę. Dziś wieczorem psyjdą z wódką — w te niedziele dacie na zapowiedzie, a na trzecią moze być weselisko.

Jagnie od nadmiaru szczęścia kręciło się w głowie.

Weselisko — czyje? Jej własne. Hu, ha! hej wesółko, choć nieduże, ale w kółko.

Podobno poczubiły się obie swatki, ale wreszcie kucharka ustąpić musiała powadze Agaty, rada, że złotego do kieszeni schowała.

Wieczorem, do kuchni czysto wymiecionej, przyszli z wódką swach i szwaszka, porządnie, jak się patrzy. Jagna za piec wlazła panieńskim zwyczajem i podaną wódkę wypiła z udanem obrzydzeniem, wylewając resztę na podłogę.

Wiktor prędko się pocieszył, bo mu w oko wpadła pokojówka ze dworu i z drugim parobczakiem byli za drużby, zapraszając gości na wesele.

Młoda para poszła w niedzielę do pacierza. On szedł naprzód, ona dreptała za nim, jak małżeństwo iść powinno. A że jedno było głupie i drugie rozumem nie grzeszyło, nie zadawał ksiądz trudnych pytań, i nadzwyczaj radzi z siebie wrócili do domu. Przy obiedzie okazała się galanterja Frąsia w całym blasku, bo znalazłszy na swej łyżce skwarek, wspaniałomyślnie odsunął go Jagnie, mówiąc:

— Naści.

A Jagna jakby odmłodniała. I włosy czesała staranniej, i kiecki zawsze czyste miała. Czasem nawet mruczała pod nosem:

Służyłam u pana, a na pirse lato
Dał ci mi — dał ci mi prosiątko za to.

Dziedziczka w nagrodę za wierną służbę Jagny obiecała jej wyprawić wesele. Już suknia ślubna — czerwona w zielone kwiaty, podług własnego gustu panny młodej, paradowała na wieszadle i welon długi zwieszał się do samej ziemi.

Przeszły dwie niedziele, a na trzecią zaczęły się przygotowania do wesela. Kucharka, choć nachmurzona, ale napiekła chleba, zabito barana, nagnieciono klusek. Mieli ludzie wiedzieć, jak się nagradza długoletnia służba.

Opinja Jagny, jako bogaczki, jeszcze więcej się ustaliła, gdy w dzień ślubu pan młody wystąpił w nowej fince i paradnym kaszkiecie, kupionym przez pannę młodą. Franek nie zastaniawiał się nad swym losem i nawet nowe ubranie nie zdołało wyrwać go z apatji.

Dziedziczka sama upinała welon na głowie panny młodej. Czerwona suknia szeleściała, biały fartuch migotał zdaleka, na welonie wianek zielony, włosy zlane wodą i gładko do czoła przyczesane.

Jagna znajdowała się tak piękną, jak nigdy. Raz po raz łapała dziedziczkę za nogi.

Przed dworem czekał już wóz drabiniasty, przystrojony w gałęzie. Konie miały także gałązki u chomont. Drużki piskliwym głosem zawodziły pieśni. Panna młoda usiadła za swotką — niby zawstydzona, niby zasmucona, bo tak każe obyczaj, ale rada okrutnie.

Dzień był śliczny, choć październik miał się ku końcowi. Białe nitki babiego lata obwijały się koło grzyw końskich, a wróble kąpały się w piasku i co jeden, to podniósł główkę zdziwiony, czarnemi, jak perełki oczkami wpatrywał się w orszak weselny. „A co to?“

— Dziwujcie się, wróble, to jedzie Jagna pomywaczka, z królewską radością w sercu.

Orszak wszedł do kościoła, zabrzmiały organy i za chwilę panna Agnieszka Baryłówna dozgonnym węzłem z kawalerem Franciszkiem Kozikiem, połączoną została.

Zatupotały końskie kopyta po kamienistej drodze, z trzaskiem batów powracano z kościoła. Parobczak młody śpiewał na całe gardło:

Cemu druzki nie śpiwota,
Cy drewniane pyski mota,
Cy zelazne, cy drewniane,
Cy na kłódki zamykane.

A na to odezwały się drużki cieniutko:

Druzki nie jadły, nie piły,
Druzki nie jadły, nie piły,
Ino sobie ze stawika
Wodę nosiły, nosiły.

Z wielką fantazją zajechały wozy przed kuchnię, gdzie przyszykowane były stoły. Obstąpiła je rozweselona gromada i migiem wypróżniono garczki z kawą i sprzątnięto kawały chleba.

A skrzypek w kącie już przygrywał:

Będziemy jedli, będziemy pili...

A bas odpowiadał mrukliwie:

Jak Bóg da, jak Bóg da!

Hu, ha! Porwali parobczaki dziewki do tańca, zawirował tuman kurzu z podłogi, podskoczyły butelki z wódką na półce. Hu, ha! ej, Jagusia, da nasza!

Kumoszki w kącie wtykały dzieciakom kawały chleba za pazuchy i raiły:

— Moiściewy — mówiła kowalka — ktoby się był spodzioł, ze ta pomywacka chłopa dostanie.

— Ale, ale... — potakiwała fornalka — no, no...

— Wszyćko wola Najwyzszego — zadecydowała Agata, już dobrze cięta. — Bo to tak, najpierw to posło od Pana Boga, a potem odemnie. Bo gdyby nie jo, toby do śmierci dziwką została, ale jo to juz mom takie serce...

Rozczulona, trzęsącą się ręką nalała kieliszek wódki.

— Do was, kumo.

— Bóg zapłać.

Wtem śmiech podniósł się ogromny. Rozochocony Frąsio puścił się oberka. Dreptał niezgrabnie nogami i śpiewał: „Na ulicy Mostowej“...

A Jagna z podziwem patrzyła, co to jej chłop umie. Tańczyli i pili cały dzień, a po sutym obiedzie, posadzono Jagnę na dzieży, swatka zdjęła welon i wsadziła jej na głowę wspaniały czepiec. Drużki śpiewać zaczęły:

Młoda panna na cepek prosi,
Bo go rada na swej główce nosi...

Zaczęły się sypać do talerza grosze i złote nawet.

— Rozsuńta się, rozsuńta się — zaczął wołać drużba. — Dziedziczka idzie.

Przed panią utworzyła się galerja, ciekawa, co też na talerz rzuci.

— Moja Jagno — odezwała się pani — ponieważ Franciszek przyjęty został na ordynarję i nadal u nas pozostanie, w nagrodę za twoją wierną służbę daje ci dziedzic jałówkę siwą, a odemnie dostaniesz wieprzka.

— O, mój Jezu! — wrzasnęła Jagna, i jak długa do nóg pani runęła. — O mój Jezu! i jałówkę i wieprzka. Na ornarji będę; gospodynią sobie... I cepek mom i chłopa... O Jezu! o Ty, Matko Boska!

— No, a ty, Frąsiu, kontent jesteś? — spytała pani.

— A podziękujze dziedzicce — szturchnęła go Agata. — Co nimo być kontent? Kobitę dostał porzonną, pracowita, nie pyskata. No, powidz, kontent jesteś?

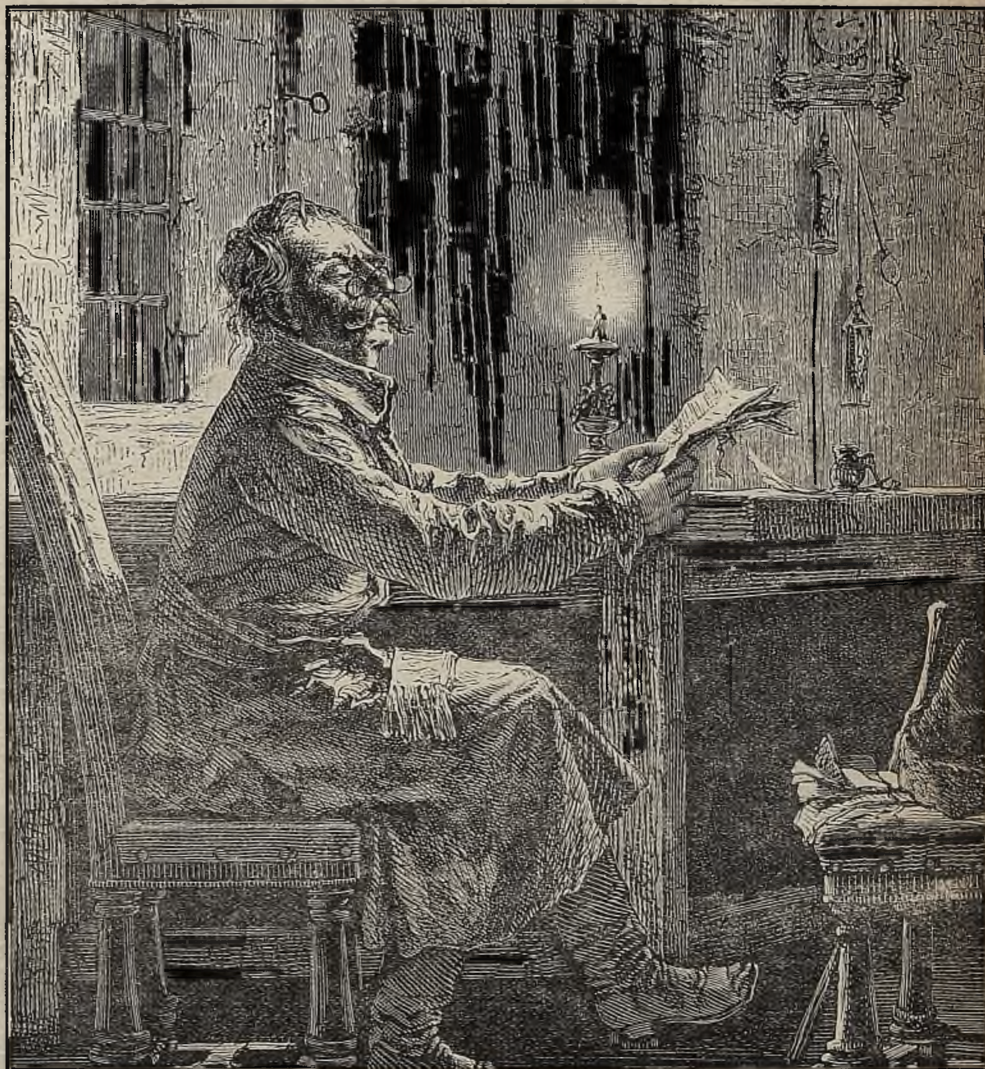
— Bogać — mruknął z głupowatym uśmiechem.

Skrzypki znów zapiszczały:

Dylu, dylu, na badylu.
Hu wesółko, choć nieduże, ale w kółko.

Na niebo wszedł księżyc wspaniały, zajrzał promieniem w okno kuchni, ale duszno tam było i szaro od kurzu, więc cofnął się za chmury i w ich powiciu płynął dalej, zimny, obojętny na ziemską biedę i wesele.

Woźny Protazy czytający wyrok sądowy.



Urząd woźnego, sięga odległych wieków, kiedy się sądownictwo w Polsce organizowało. Bez wręczenia pozwów przez woźnego, sprawa nie mogła być przywołaną przed kratki sądowe. Wybrany bywał uchwałą Trybunalską, lub sądową, ze szlachty osiadłej. Obowiązkiem jego było, oprócz doręczenia pozwów, ściągać należytości sądowe, przywoływać sprawy do sądzenia, utrzymywać porządek i spokój w Izbie sądowej.

Woźny musiał być piśmiennym, albowiem własnoręcznie winien wpisać do pozwu datę wręczenia pozwu i komu go doręczył, prócz tego powinien się zalecać prawością charakteru, i zacnością w życiu, ażeby słowo jego i świadectwo, miało znaczenie i powagę.

Typową figurę woźnego, w postaci Protazego, przedstawia nam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu".

Jeżeli urząd woźnego dawał pewne znaczenie pomiędzy swojemi i drobna, uboższa szlachta dobijała się o tak zaszczytne dla siebie stanowisko, łączył on zarazem i groźne niebezpieczeństwa, przed którémi myśl truchlała!

W XVII i w początkach XVIII stulecia, gdy buta i zuchwałość panów i zamożniejszej szlachty, granic nie znały, kiedy bezkarnie naigrawali się z prawa i wymiaru sprawiedliwości, w obawie jednakże, ażeby powaga sądów nie zmusiła ich stanąć przed kratkami, starali się unikać tego przez rozmaite sposoby, ażeby pozwu prawnie wręczonego nie mieli.

Stąd, jak z jednej strony, woźny musiał się zdobywać na różne przebiegi, żeby spełnić swoje zadanie, tak z drugiej strony dworzanie i czeladź czyhała na tego sługę sprawiedliwości, jak charty na zająca.

Nasz Protazy miał hrabiemu doręczyć pozew.

Posłuchajmy, jak go w tej wędrówce niebezpiecznej prowadzi Mickiewicz:

„Protazy śpieszył włożyć swą woźnieńską odzież.
Przecież żupana, ani kontusza nie kładzie,
One służą ku wielkiej sądowej paradzie.
Na podróż ma strój inny: szerokie rajtuzy
I kurtkę, której poły podpięte na guzy,
Można zakasać, albo spuścić na kolana;
Czapka z uszami, sznurkiem u wierzchu związana.
Wznosi się na pogodę, spuszcza się przed słotą.
Tak ubrany, wziął pałkę i ruszył piechotą;
Bo woźni przed procesem, jak szpiegi przed bojem,
Muszą kryć się pod różną postacią i strojem".

W takiem ubraniu:

„ . . . Wyszedł ku domowi hrabi.
Jak lis bywalec, gdy go woń słoniny wabi,
Bieży ku niej, a strzelców zna fortele skryte,
Bieży, staje, przysiada, coraz wznosi kitę,
I wiatr nią jak wachlarzem ku swym nozdrzom tuli,
Pyta wiatru, czy strzelcy jadła nie zatruli;
Protazy zeszedł z drogi i wzdłuż sianożęci,
Krąży około domu; pałkę w ręku kręci,
Udaje, że obaczył kędyś bydło w szkodzie.
Tak zręcznie lawirując, stanął przy ogrodzie.
Schylił się, bieży, rzekłbyś, że derkacza tropi;
Aż nagle skoczył przez płot i wpadł do konopi!
Protazy, choć człek śmiały, uczuł nieco strachu;
Bo przypomniał z samego rośliny zapachu
Różne swoje dawniejsze woźnieńskie przypadki,
Jedne po drugich, biorąc konopie na świadki.
Jako raz zapozwany szlachcic z Telsz, Dzindolet,
Rozkazał mu, oparłszy o piersi pistolet,
Wleźć pod stół i ów pozew psim głosem odszczekać,
Że woźny, musiał co tchu w konopie uciekać.
Jak później Wołodkowicz, pan dumny, zuchwały,
Co rozpędzał sejmiki, gwałcił trybunały,
Przyjąwszy urzędowy pozew, zdarł na sztuki:
I postawiwszy przy drzwiach z kijami hajduki,
Sam, nad woźnego głową trzymał goły rapier,
Krzycząc: „albo cię zetnę, albo zjedz twój papier!"
Woźny niby jeść zaczął, jak człowiek roztropny,
Aż skradłszy się do okna, wpadł w ogród konopny."

Nasz artysta w załączonej rycinie, inną poprzedzającą, wędrówkę Protazego do pałacu hrabiego, przedstawia scenę. Woźny, po ów pozew przybywa do sędziego, który takowy miał wygotować, ale sędzia spał jeszcze, więc Protazy

„Cicho wszedł do sieni,
Siadł przy świecy i dobył książeczkę z kieszeni,
Która mu jak Ołtarzyk złoty zawsze służy,
Której nigdy nie rzuca w domu i w podróży.

Była to trybunalska wokanda; tam rzędem
Stały spisane sprawy, które przed urzędem
Woźny sam głosem swoim przed laty wywołał,
Albo o których później dowiedzieć się zdołał.
Prostym ludziom wokanda zda się imion spisem:
Woźnemu jest obrazów wspaniałych zarysem.
Czytał więc i rozmyślał!
„I czytając, z tych imion wywabia
Pamięć spraw wielkich, wszystkie procesu wypadki,
I stają mu przed oczy sąd, strony i świadki.
I ogląda sam siebie, jak w żupanie białym,
W granatowym kontuszu stał przed trybunałem:
Jedna ręka na szabli, a druga do stoła
Przywoławszy dwie strony: „Uciszcie się!“ woła.
Marząc i kończąc pacierz wieczorny, pomału,
Usnął, ostatni w Litwie woźny trybunału!“

Dla ułatwienia woźnym doręczania pozwów, pisano je na małej kartce w pokroju ósmej części arkusza, a na jednym rogu zostawiano miejsce próżne, ażeby bez uszkodzenia pisma można było takowy przybić do drzwi, do ściany, lub okienicy i uciekać.

Woźny, wysłany do znanego z zuchwałości pana, brał ze sobą rączego konia, wybierał chwilę, gdy we dworze wszyscy zajęci byli, jak najczęściej w porze obiadowej, podkradał się i zręcznie, przybijał pozew na drzwiach, a wielkim głosem ogłaszając wezwanie sądowe, uciekał co tchu, dosiadał wierzchowca i ocalenie swoje powierzał szybkości nóg rumaka!

Szczęśliwy, jeżeli uszedł zawziętej pogoni!



MACIEK BZDURA GADA:

Jak to juz zesłej niedzieli obiecałem co opowiem co się z tem Filipem Dudą stało, tak tez dziś opowiadam, bo znówmy se z Walkiem siadli popołedniu, a on znów zacął:

— Jak Balcerka rzekła Dudzinie, ze jej Filip urzecony, tak tez Dudzino ze strachu wykrzyknęła: „Rany Boskie!“ co wy tez gadacie!“

— Słysałam wyraźnie jak coś w nim mamrotało: będzie desc... desc... desc... — rzekła Balcerka.

— Musi coś w nim siedzieć i mówić, bo skądze chory cłek moze wiedzieć, ze chmury zachodzą i ze desc będzie — odpowiedziała Dudzino.

Gdy juz się ogień zacął palić, znachorka kazała drzwi otworzyć i stanąć Dudzinie z bocku, a sama obesła trzy razy izbę i zacęła septać:

Zaklinam was, moce złego,
Ustąpcie z ciała chorego,
Ślubna go matka zrodziła...
I własną piersią karmiła...

Dudzino się ozwała co Filip mamkę miał, bo matka jak się na świat przyswędał, to na trzeci dzień zesła ze świata.

Na to wrzasnęła Balcerka:

— Pytał się kto was o to?! Wszyćko na psy poszło! Tfy, tfy, tfy... — splunęła siarcyście.

— Rety! — chwyciła się za głowę Dudzino — zabijcie mnie, co ja niescęśliwa nie wiedziałam co nic gadać nie wolno!

Wtem Filip zacął okrutecnie chrapać, a Balcerka rzekła do Dudziny co Filip pewnikiem na amen zasypia i kazała jej znów przy drzwiach stanąć.

Dudzino posła do drzwi a Balcerka chwyciła garcek z węglami, znów trzy razy splunęła i wyjęła z pod fartucha garsteckę ziela, pokrusyła i zacęła septać:

Macierzanie
Ja cię łamię
Pięcioma palicami, szóstą dłonią,
Niech tu wnet sprawcę złego wiatry przygonią...

Akuratecek na dworze rusył się wiater a Dudzino zacęła krzyceć:

— Jest!

— Trzymać — zawtórowała jej Balcerka, i chwyciła nóż z komina i obie z Dudziną wyskocyły z chałpy na podwórko.

Filip lezoł se w izbie, az nareście panna Kasia do niego przyprowadziła golarza, który dziwił się okrutecnie, ze chorego cłeka tak na Opatrzności Boskiej zostawiły.

Golarz ze dwora nachylił się do Filipa, przyglądał mu się, trzymał go za rękę i zacął go wąchać.

— A cóż go pan tak obwąchuje? — spytała panna Kasia. — Panby tylko kpił z ludzi, a do pomocy to pana niema.

— Powąchaj i ty, jakeś ciekawa i patrz a nauc się trzeźwić pijaków.

— Acha! ja odrazu mówiłam, ze Filip się upił...

— I to jak bydlę — dodał golarz i podsunął Filipowi flaseckę z hamoniakiem pod nos.

Filip rusył się, zamajdał gicalami i zacął serdecnie kichać. A golarz jesce go wodą opryskał i posedł do dwora.

Przez okno jesce rozśmisona Kasia rzekła Filipowi co go golarz ze dwora wylikował.

— Cary cy co — mrucał Filip — wyraźnie coś tu gadało! Widzita ludzie? Myślałem, ze desc i ulewa, a tu słonko jasne świci na dworze! Co ja tu robię w izbie? Gorzałka mnie jesce mrocyć musi! Z piekła rodem kowal co mi tak doliwał i tak mnie spoił.

Siadł sobie Filip na łózku i rozwazał a nijak nimógł spenetrować, skąd się wziął w izbie i zacął się pytać o swoją babę, a wreście zacął na nią wołać głośno.

Nareście słysy jak jego baba woła:

— Jest! jest! Mamy go!

— Ady-że go po grzdyce! — wołała Balcerka.

— Co się tam dzieje? Kogo te baby rżną? — wrzesnął Duda i wybiegł na dwór.

W kącie podwórka Dudzina z Balcerką odcyniały urok rzucony na Filipa i zarzynały carnego koguta. Zocył to Filip i niby pieron wpadł na obie baby.

— Baby! co wy robicie!?

A widzicie! — zawołała Balcerka — ledwośma niecyste ptasysko zagałusyły a juz Filip na nogach stoji!

— Zyjes? — załkała Dudzino i rzuciła się chłopu na syję.

— Coście wy z ptakiem zrobiły? — wrzescał Filip.

— Musielim go zarżnąć, zeby z ciebie urok zdjąć!

— Jaki urok?

— Nie wis to,ześ zleciał z obory i zabiłeś się?

— Przecie ja zyję! — krzyknął Filip, i obmacywał se boki dla pewności.

— Balcerka cię na nogi postawiła.

— Głupio babo! Przecie golarz ze dwora mnie wylikował i to jesce przez okno Kasia ze dwora mi rzekła.

I juz z babami nie chcioł Filip więcej gadać, ale obziroł tylko carnego koguta i gadał do niego co razem rzetelnie ze sobą zyli, co mu zawse piał w nocy i godziny i pogodę z nieba cytał, chociaz kalendarza nie miał, a naostatku ryknął z płacem, co kowal zawinił, a koguta baby uśmierciły!

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. Wyspy Sandwickie.

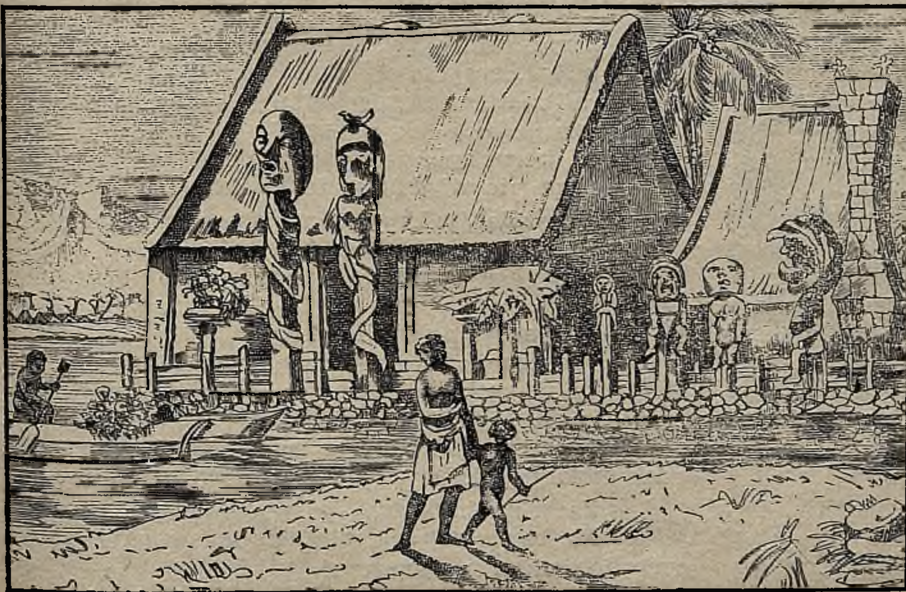
Na północno-wschodniej stronie oceanu Spokojnego znajdują się wyspy Sandwickie. Na archipelag ten składa się kilka wysp, jak Hawai, Mani, Molokai, Lanai, Oahu, Kahulani, Kanai i Nihan, a nadto jeszcze z kilku wysp niezaludnionych. Największa z tych wysp Hawai ma 12.600 kilometrów kwadratowych obszaru, a posiada 20.000 mieszkańców. Ludność wszystkich tych wysp liczy około 85.000 mieszkańców, z tego połowa tylko jest krajowców. Stołecznem miastem wysp Sandwickich jest Honolulu na wyspie Oaha, liczące 21.000 mieszkańców. Ma ulice i domy urządzone na sposób europejski i największy oraz najwygodniejszy port; stąd też i handel jest tu bardzo ożywiony, tak dalece, że nań przypada 95 procent dowożonych lub wywożonych towarów w handlu sandwickim. Niedaleko od miasta wznoszą się wysokie skały, a między niemi głębokie rozpadliny, które wspaniały przedstawiają widok i są przedmiotem ogólnego podziwu. — Sandwijczycy zanim się jeszcze zetknęli z Europejczykami, już odznaczali się łagodniejszem od reszty usposobieniem i wielką przemyślnością. Prócz nich jest jeszcze na wyspie Hawai blisko 18.000 Chińczyków. Resztę ludności stanowią Japończycy, Portugalczycy, Anglicy, Jankeesowie, Francuzi, Niemcy, tudzież osadnicy z Polinezji i Mikronezji.



Typy dzisiejszych chrześcijan sandwickich.

Według wyznań należy 29.658 do różnych sekt protestanckich, 20.072 mieszkańców wyznaje wiarę katolicką. Reszta obcych przybyszów, t. j. Japończycy, Chińczycy i Polinezyjczycy, trzymają się religji Konfucjusza, buddajskiej lub syntoickiej. Religja protestancka jest dotąd religją rządową, ale inne religje mają zapewnioną wolność.

Władzę najwyższą w archipelagu dzierży król



Jedna ze świątyń sandwickich poganów.

Ustawa rządowa była ustaloną w r. 1840, ale w r. 1845 pod wpływem Amerykanów, a bardziej jeszcze w r. 1864 była zmienioną na korzyść swobód konstytucyjnych. Według tej nowej ustawy król w ważniejszych sprawach ma zwoływać swoją „tajną radę“, czyli rodzaj rady sejmowej, złożonej do połowy z krajowców, a do połowy z osiedlonych cudzoziemców. Izba wyższa składa się z dwudziestu członków dożywotnie mianowanych, Izba niższa zaś z 42 członków, wybranych przez lud na lat 24. Zebranie sejmowe ma być przynajmniej co drugi rok zwoływane.

Co do szkół średnich, są osobne szkoły dla dzieci rodziny królewskiej i rodzin znakomitszych w kraju, a osobne znowu dla dzieci rodzin pospolitego stanu, a wszystkie zależą od rządu i jego kosztem bywają utrzymywane. Prócz tego są jeszcze szkoły elementarne ludowe, kosztem gmin utrzymywane. Sądownictwo wykonywane bywa na sposób europejski przez urzędników sądowych; niema jednak żadnych sądów przysięgłych.

Król ma prawo powoływać do wojska wszystkich poddanych bez wyjątku. Stała armja wynosi na stopie pokojowej nie więcej jak 75 żołnierzy. Prócz tego jednak istnieją jeszcze cztery kompanje ochotników, piechoty, konnicy i artylerji, wynoszące razem 400 żołnierzy. Floty wojennej niema żadnej. Za to flota handlowa liczy 55 statków, między temi 12 parowców.

Jest także kilka dróg kolei żelaznej w niewielkiej długości, mianowicie na wyspie Hawai z Hilo do Wajakea, z Mahukona do Kochala i z Kahulaui do Wailuku i Mikawao. Są tu także urządzone w niektórych przestrzeniach stacje tele-

graficzne i telefoniczne. — Na pierwszym naszym obrazku widzimy typy dzieci sandwickich chrześcijan, zaś na drugim obrazku widzimy jedną z pogańskich świątyń z mnóstwem ohydnych bożków, o najpotworniejszych kształtach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— Dla takiego małego pudełka spokój by dali, bo to niezwyczajni zbóje, ino rycerze, co się rozbojem porali. Relikwje okrutną wartość miały, mogli odsprzedać je za wielkie pieniądze jakiemu biskupowi. Szukali oni i szukali, ale pomroka na oczy im padła i prześlepili. Relikwje te taką moc mają, że kto się na nie waży, lub jeżeli przeżegnać niemi tych, co krew przelewają dla bezecnych czynów, zaraz urok im oczy przesłoni i nic naokół siebie nie widzą.

— I puścili was...

— Puścili, bom rzekł, że relikwje mi zaginęły, a oni nie znalazłszy jej u mnie, wierzyli.

Oznajmiono wieczerzę. Pielgrzym zabrał się, by iść do czeladnej...

— Ostańcie — poprosiła Klara. — Nie godzi się takiego człeka posyłać do czeladnej... Siądźcie z nami.

Pielgrzym został, przeżegnał stół, swoją misę i dopiero zabrał się do jedzenia.

— Pobożny człek — szeptano.

Po wieczerzy pobłogosławił wszystkich i przeżegnał.

Teraz i rycerz zaczął patrzeć na niego ufniej.

Uprzątnięto w mig i wniesiono dzbany z piwem dla ochłody, bo wieczór był parny.

— Mówiliście pobożny rycerzu o niemieckich rycerzach, zbójach, opowiedzcie, jak oni tam żyją — prosiła Klara.

— Miłościwa pani, zbóje owi żyją jak zwyczajni rycerze. W głębi Niemiec wcale ich niema, ino na pograniczu.

— Ale uczciwi rycerze w pohańbieniu ich mają, bo uwłaczają czci rycerskiej — twierdził burgrabia.

— Wcale inaczej. Wszyscy z nimi żyją, do kastelów ich na uczty jeżdżą, w szrankach się z nimi potykają i córki dają za żony.

— Nie może być!... — zakrzyknięto.

Nie hańbą u nich grabić człeka nierycerskiego stanu... kupca...

— Dziw! dziw!

— Dziw to jest dla nas, ale nie dla nich. Niemiecki to pograniczny zwyczaj zabawiać się w zbójnictwo i napadać na kupców.

— To tak, jak u nas Garcz — wtrąciła Klara.

— Inaczej! — przerwał burgrabia. — U nas i ostrogi rycerskie w wielkiem są poszanowaniu. Cześć naszych rycerzy nie pozwala napadać spokojnych ludzi dla zwyczajnego łupu, sprzeciwiającego się przykazaniom Bożym, zwyczajom krajowym, i cnocie rycerskiej. Garcz nie jest rycerzem choć ze stanu rycerskiego pochodzi, jeno zwykłym zbójem.

— Prawda jest!... — potwierdził rycerz i zwrócił się do pątnika. — Słyszeliście o Garczu?

— Cały Śląsk o nim prawi, a w Poznaniu, słyszałem, że drużynę biskupią rozgromił...

— Nie macie strachu?

— Ubogim jest, relikwje mnie bronią. Kiedy niemi złych ludzi przeżegnam, to powłoka na oczy im pada i jakby ślepi są.

— Cudowne relikwje — dziwiono się.

— A kiedy tuman oczy im zasnuje — ciągnął dalej pątnik — to z mieczem można na nich wpaść i jak baranów wyrżnąć...

— — — — — — — — — — — — —

Rozchodzono się na spoczynek.

Burgrabia chciał zabrać pątnika do siebie, ale ten wymówił się, że ślubował sobie spoczywać przy koniach w stajni lub w szopie i od tego nie odstąpi, bo na grzech by się naraził. Więc burgrabia wywiódł go na dziedziniec i wskazał szopę, gdzie był skład siana dla koni. Pielgrzym, pożegnawszy burgrabiego, nie wszedł do szopy, lecz skręcił w bok i usiadł na kamieniu za krzakami bzu.

Noc była ciepła, księżycowa. Od łąk i pól z lekkim wietrzykiem płynął przedziwny zapach, słowik w gaju wywodził miłosne pienie. W takie noce lubiła Klara wychodzić na dziedziniec zalany srebrem miesiąca i siadać na darniowej ławce w cieniu olbrzymiej lipy. I dzisiaj zaproponowała swemu gościowi:

— Chodźcie pod lipę, na pogawędkę... Noc cudna, ciepła, noc zakochanych, a wyście pono we mnie zakochany? — zaśmiała się i spojrzała figlarnie.

— Jak słońce, tak miłość moja ku wam goreje, nadobna pani.

— Wierzę! lecz może ta miłość z nakazu naszych rodziców?...

— Miłości nikt nie nakazuje... sama się rodzi i rozwija, jak kwiat do słońca i rosy.

— Wierzę wam... Żartowałam...

Wyszli.

Pielgrzym legł plackiem pod krzakiem bzu i począł, jak wąż, ostrożnie, nie robiąc najmniejszego szmeru, pełznąć w stronę darniowej ławeczki. Podpełznąwszy dość blisko, począł słuchać.

— Może macie i słuszność — mówiła Klara — że człek spotkany w boru Garczem był.

— Słuszność mam i pewność mam...

— Jaką?

— Byłem u tego ziemianina, co to miał przyjechać do niego brat. Ziemianin siedział doma i brata na oczy nie widział.

— Kto zatem był ten człek, co nieprawdę rzekł? — pytala strwożona Klara.

— Garcz!

— Teraz widzę go... — przypominała sobie. — Straszny był, oczy miał takie dzikie i tak okrutnie niemi palił... a te jego pachołki, to istne zbóje. Mróz mnie przechodzi i lęk zbiera.

— W boru byliście odważniejsza.

— Bom nie wiedziała, że to zbój.

— Wyglądał, jakby się na was porwać chciał...

— Rycerzem jest.

— Zbój! a wy nad wszelkie bogactwa największy skarb...

— Przypuszczacie złe rzeczy.

— Przeczucie jakoweś mam, które mi spokój odbiera. Jakiś robak wewnątrz gryzie i strachem szarpie.

I klarę od spotkania w boru jakieś przeczucie i lęk owładnął, który kryła, nie mówiąc nikomu.

— Zamek silny, straż wierna — rzekła powoli.

— Na baczności się wielkiej musicie mieć, obcych do zamku nie puszczać.

— Ziemianie czasem zajeżdżają, wszystko to znajomki i przyjaciele nieboszczyka ojca.

— O tych nie mówię...

— Krom tego pątnika, obcy nikt nie bywa. Pątnik, to jakiś pobożny człek... i nie ma się czego obawiać...

— I mnie się zdaje, że pątnika nie ma się czego obawiać. Mam jedną o nim myśl.

— Jaką?! — zaciekawiła się Klara.

— Mówił, że relikwje pomrokę na złych ludzi rzucają.

— Mówił.

— Widzicie, jeżeli by chciał zamieszkać zamku, to byłaby najlepsza obrona...

— Przednia myśl...

— Jutro z nim pomówię.

Pielgrzym gryzł wargi, żeby nie parsknąć śmiechem.

— Przyślę wam kilku wprawnych pachołków do obrony — zaofiarował się rycerz.

— Tak się o mnie boicie? — Spojrzała nań z wdzięcznością.

— Boję się! Skąd się to wzięło, nie wiem, z powietrza, czy z wody przyszło... ale przyszło i tkwi we mnie.

Klara siedziała cicho, jakiś strach, nie wiedząc przed czem, ścisnął jej serce.

— Na tę bojaźń lekarstwo jest — twierdził cicho rycerz — tylko wy szlachetna pani, chciejcie go miłościwie użyczyć...

— Ja?

— Wy! Oznaczcie dzień ślubu, a potem będę miał wieczne prawo w dzień i w nocy z całą moją drużyną stróżować przy was.

Osunął się na kolana...

— Chciałam jeszcze pobyć w panieństwie, ale jeśli prosicie, to w zapusty zostanę waszą żoną — wyrzekła cicho.

— Dzięki wam cudna Klaro...

Kury zaczęły piać.

— Czas już, kury pieją — zerwała się Klara — czas na spoczynek.

Wstali z darniowej ławki i poszli ku zamkowi.

Pielgrzym wstał, przeciągnął się, aż stawy zatrzeszczały i mruczał:

— Anim się spodział, jak mi łatwo przyszło... Miałem wymiarkować moc zamku i ludzi, a dowiedziałem się innych rzeczy, za które spadnie kaletka złota... Wyjął z kieszeni duży różaniec i, przesuwając kulki, poszedł wolnym krokiem w stronę bramy.

— Nie śpicie ojcze? — zapytał wartownik.

Pątnik popatrzał nań i przeżegnał, następnie wyjął czarne pudełko i podsunął mu pod usta.

— Pocałuj pobożny człecze relikwje, to cudowne błogosławieństwo na cię spłynie i trzydzieści dni odpustu...

Wartownik z wielką czcią, zaledwie dotknął ustami pudełka i pocałował pątnika w rękę.

Pielgrzym usiadł przy bramie na wystającym kamieniu, poczynając rozmowę:

— Piękna noc, miesiączek świeci, jasno i widno, jak w dzień.

— Piękna noc — przyświadczył wartownik.

— W taką noc dobre wartowanie, bo drogę daleko widać. Zamek warowny, ze wszech stron wodą jeziora oblany, tylko z tej strony — wskazał na bramę — dostęp wolny. I pani dobra, cudna i ten rycerz piękny, widać ku sobie się mają... Niech błogosławieństwo spłynie na nich, na zamek, na lud w nim mieszkający, na okoliczne pola, łąki i bory. Dobra pani...

Wartownik poraz drugi pocałował pielgrzyma w rękę.

— Wartowanie macie dobre, ludu do niego dużo nie trzeba, jeno do tej wieży. Od strony jeziora samo jezioro wartuje.

— Prawdeście rzekli, świątobliwy ojcze — rozwiązał się język wartownikowi — jezioro same wartuje. Z niego napad nie przyjdzie, bo nieprzyjaciel końmi po wodzie nie przejedzie, a łodzi niema w całej osadzie. Brzegi omurowane są na gładko do samej wody...

— Silny zamek... — twierdził pątnik. — Takie widziałem jeno w italskiej ziemi, do obrony których niewielu ludzi potrzeba.

— I nas niewielu jest, będzie z trzy dziesiątki chłopa.

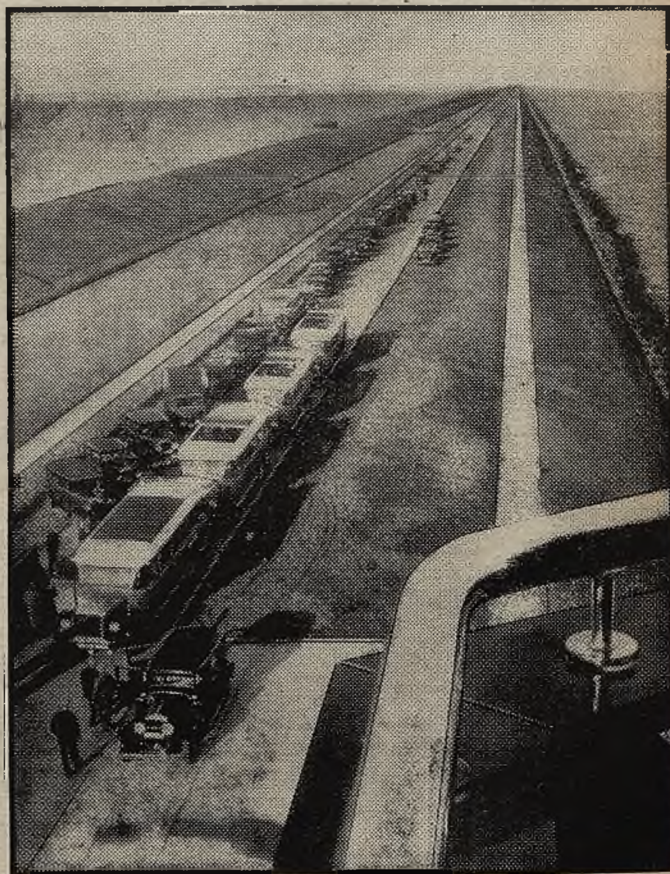
— Do obrony mało — wątpił pielgrzym.

— Przed jaką napaścią zbójecką wystarczy. Nieprzyjaciel ciąg swój ogniem znaczy, a łuna i wieści przed nim idą. Lud i ziemianie ciągną do zamku i obrońców przybywa.

— Prawda! — zgodził się pątnik i wstał z kamienia. — Ostańcie w spokoju, pójdę odmówić cząstkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walka z morzem.



Na obrazku naszym widzimy część długiej na 30 kilometrów tamy, biegnącej na osuszonym terenie jeziora Zuider. Tama ta stanowi teraz doskonałe połączenie południowych okolic Holandji z północą.

Jak Polak wyrychtował Moskala.

Zabawna opowieść.

W pewnem miasteczku w dzisiejszej Wileńszczyźnie, szczęśliwym czy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności było raz dwóch doktorów. Jeden z nich był Polakiem, drugi Moskalem. Obaj leczyli i obaj mieli dosyć pacjentów, lecz zarazem i oba nienawidzili się strasznie i żyli z sobą tak, jak pies z kotem. Polak chciał, aby mu Moskal z Polski ustąpił i szedł sobie do swego kraju. Moskalowi jednak zasmakował chleb polski, więc ani myślał o jakiemkolwiek ustąpieniu.

Tak szło im czas jakiś. Nareszcie jednego razu, przypadkowo, zeszli się obaj w jednej gospodzie i wtedy to Polak rzekł do Moskala:

— Słuchaj, Mochu! dwóch nas, jak dwóch słońc, zanadto w tem mieście. Albo idź sobie w świat tam, skądeś przyszedł, albo jeden z nas będzie musiał zginąć!

— Ja nie pies, abym miał ginąć! — rzekł Moskal.

— To dobrze — rzekł Polak — tyś nie pies i ja nie pies, więc postąpimy sobie po ludzku, honorowo. Ty mnie dasz zażyć truciznę, sporządzoną przez ciebie, a ja tobie dam zażyć truciznę, sporządzoną przezemnie. Kto z nas nie padnie od trucizny, ten będzie uznany za lepszego doktora i zostanie na zawsze doktorem w tem miasteczku.

Ponieważ to było zaproponowane przy świadkach i cała sprawa miała się toczyć pod ścisłą kontrolą znawców, więc Moskalowi wydała się ta sprawa i honorowa i bezpieczna, a nawet dla własnej reputacji nie mógł odmówić tego, czego Polak w honorowy sposób od niego wymagał.

Dawszy sobie słowo stawienia się na drugi dzień o tym samym czasie, spokojnie rozeszli się.

Nazajutrz Polak, nim szedł do gospody, napił się niemało oliwy, wziął do kieszeni kawał sera i pod pachę indyka. Przyszedłszy do gospody, kazał gospodyni potajemnie indyka zarżnąć i ugotować, a następnie polecił jej, by posłała chłopaka ze dzbankiem do pobliskiego źródła, by przyniósł wody, która była nadzwyczaj zimna.

Gospodyni wypełniła wszystko tak, jak jej Polak rozkazał.

Teraz wystąpił Moskal i podał Polakowi do wypicia truciznę straszną, zwaną arszenikiem. Polak wypił ją duszkiem. Świadkowie patrzeli, czekając, rychło padnie i ducha wyzionie. Lecz spożyta naprzód oliwa, chcąc być na wierzchu, robiła swoje i pchała się do gardła. Nareszcie Polaka zwonitowało i został od trucizny uwolniony.

Kacap się nad tem zastanowił, lecz tego nie pojął.

Teraz rzekł Polak do Moskala:

— Myślałeś, Moskalu, że ja ci przygotuję truciznę? O, nie! Polak nie taki podły, Polak umie być grzeczny, o czem się i przekonasz. Oto zamiast trucizny zgotowałem indyka i zapraszam cię na niego, gdyż mojem gorącem życzeniem jest, abyśmy w życiu naszem choć raz wspólnie obiadowali.

Podano na stół i indyka i rosół; wszystko w gorącym stanie. Polak dołożył się do jadła, lecz i Moskal się zsiadł, kacap nie mógł oddychać, bo mu w piersiach strasznie zatykało. Wreszcie nieżywy na ziemię padł...

Teraz Polak wyjął kawał sera z kieszeni i pokazując go, zawołał:

— Tego (sera) mu brakowało! gdyby to był zjadł, nie byłby umarł, bo ser, podobnie jak gąbka, wciąga tłuszcz do siebie.

To mówiąc, zajadał ser i patrzył triumfująco na swego martwego już przeciwnika.

Wewnętrzne naświetlanie.



Przy chorobach płucnych lekarze zaczęli stosować nową kurację suchotników zapomocą lampki, którą się wprowadza do organizmu. Światło tej lampki ma zabijać bakcyle suchotnicze.

Poradnik gospodarczy.

Październikowe prace w sadzie.

Naturalnie, że pierwszą czynnością w sadzie, będzie zbieranie owoców, które rozciąga się od 2-giej połowy lata przez jesień, do pierwszych mrozów, zależnie, z jakich odmian składa się nasz sad, czy są to odmiany letnie, jesienne lub zimowe. Ale w niniejszym artykule nie mam zamiaru kwestji tej poruszać, gdyż pisałem już niejednokrotnie o zbieraniu owoców. Obecnie mam zamiar zwrócić uwagę Szan. Czytelników na czynności związane raczej z utrzymaniem sadu, jak również walki ze szkodnikami w okresie jesiennym.

Jest to rzecz bardzo ważna, gdyż od starannej pielęgnacji drzew owocowych zależy niemal wszystko: wzrost drzew, zbiory, ich stan zdrowotny, a nawet zapewnienie dobrego przezimowania sadu. Dobrze odżywiane drzewo, utrzymane starannie, pozbawione szkodników i uwolnione od wszelkiego rodzaju niedomagań i chorób, to zdrowie, bujność wzrostu, dobre owocowanie, odporność, siła żywotnia i t. d. zupełnie analogicznie do zdrowia i życia człowieka, które bardzo jest zależne od warunków, w jakich ono się pędzi.

Odporność sadu uzyskać można przez zabezpieczenie go od wszelkiego rodzaju szkodliwych wpły-

wów i przez nieustanną walkę ze szkodnikami, która rozciąga się jednym długim pasmem od wiosny do zimy.

Toteż obecnie, kiedy zaczyna się okres wypoczynkowy dla roślin, kiedy dokonujemy reszty zbiorów, najpierwszą czynnością w sadzie, jest skrobanie drzew. Wiadomo bowiem, że pod korą gnieżdżą się wielkie ilości owadów szkodliwych, które przez lato bądź objadały liście, bądź toczyły owoce, a na zimę szukają sobie schronienia bezpiecznego, gdzie mogłyby przezimować. Właśnie kora drzew, ze swemi szczelinami i schowkami utworzonemi przez rozpęknięcia, jest najwygodniejszym mieszkaniem dla owadów na czas mroźny, gdzie też chętnie wędrują. A zatem, wiedząc o tem, powinniśmy dokonywać skrobania drzew, niszcząc przytem larwy owadów, jajeczka, bądź gąsienice, które tam się ukryły. Skrobania dokonuje się niezbyt ostremi skrobaczkami, by nie ranić drzewa a drapać tylko wierzchnią martwą warstwę kory. Naturalnie, że pod drzewo trzeba nam rozłożyć worki lub płachty, a po dokonaniu skrobania, starannie zebrać skrobankę i spalić, aby uniemożliwić szkodnikom przeniesienie się w inne miejsce, co może mieć miejsce przy niedokładnej czynności.

Równocześnie należy odnawiać opaski na pniach, lub, jeżeli jeszcze nie były zakładane, założyć je, aby łapać na nie owady, które schodzą z gałęzi i liści po pniu do ziemi. Opaski takie robi się z twardego papieru i przywiązuje się je górą i dołem do drzewka, następnie smaruje się na nią lep, który można sporządzić w następujący sposób: 1 litr oleju zagotować, następnie wsypać 150 gramów kwiatu siarczanego, mieszając dokładnie, by maść była jednolita. Gdy ostygnie, będzie gotową do smarowania. Najtańszym jednak sposobem sporządzania maści jest zwyczajny ter lub smoła, którą smaruje się opaski, z tem utrudnieniem, że co tydzień odnawiać trzeba smarowanie, aby maść nie traciła swej lepkości. Starsze drzewa można smarować wprost na korę, lecz nie stosuje się tego powszechnie, gdyż więcej maści wychodzi. Jednak przy smarowaniu terem, można sobie na to pozwolić.

Przekopywanie ziemi w sadzie, bądź orka, jest również bardzo ważną czynnością w jesieni. Orka powinna być, o ile możności głęboka, aby korzeniom drzew dać jaknajwiększy zasób powietrza. Nie należy obawiać się przecinania korzeni pługiem, gdyż to wpływa na rozrost ich i na wytworzenie wielkiej ilości (włośników), czyli drobnych korzonków, któremi roślina czerpie pokarmy z gleby.

Jeżeli chcemy dać nawóz pod drzewka, to w wypadku, kiedy sad nie był nawożony obornikiem 2—3 lat, należy oraz płytko, aby tylko przykryć obornik. Głębokie przyorywanie nawozu jest znacznym błędem, gdyż korzenie znajdujące się zazwyczaj tuż pod ziemią, nie mogą korzystać w pełni podanego pokarmu, a z drugiej strony nawóz nie rozkłada się należycie, bo brak mu ku temu powietrza, co utrudnia jego rozkład. Samo rozwożenie nawozu powinno być dokonywane w dnie dżdżyste i wilgotne, gdyż wtedy nie wysychają z niego części lotne, które służą roślinom za pożywienie. Ilość wywiezionego obornika waha się od 200—300 q na 1 ha, gdyż lepiej jest nawozić mniejszemi dawkami a częściej.

Co do ziem lżejszych, przyorywanie obornika powinno być głębsze, gdyż dostęp powietrza nie jest tam utrudniony, a brak wilgoci w płytszych warstwach gleb lekkich, znów mógłby opóźnić rozkład nawozu.

Wreszcie, powinniśmy przystąpić do przeglądu drzew owocowych w sadzie i okazy, które są mało warte, przeznaczyć do przeszczepienia lub wycięcia, jeżeli są okazami małowartemi schorzałemi lub zmarniałemi. Na miejsce wyciętych drzew jeszcze tej jesieni posadzić młode drzewka, naturalnie po pierwotnem przerobieniu ziemi i wysypaniu dołu wapnem dla odkażenia go przed szkodnikami.

Józef Mirek.



Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Bylica lekarska, Bylnik *(Artemisia vulgaris)* rośnie wszędzie, około dróg, płotów, na gruzach. Łodyga dochodząca do półtora metra, gałęzista, tęga, bruzdowana, czerwonawa; kwiaty w gronka kłosowe w kątach liści skupione. Zapach miły, korzenny, smak gorzkawy.

Wewnętrznie używa się herbaty z wierzchołków z kwiatem, jako środka wzmacniającego, w ogólnem



osłabieniu, zaflegmieniu, biegunkach, złem trawieniu, zatrzymaniu regularności i czyszczeń popołogowych. Wywar z bocznych korzonków działa nader skutecznie w chorobach nerwowych i padaczce. Najlepiej zażywać w tym celu sproszkowany korzeń, po małej łyżeczce, przed każdym napadem zimnicy.

Młodych liści używa się na zieleninę, wierzchołków do nadziewania pieczonych gęsi, przez co tracą nieprzyjemny, właściwy smak ptakom wodnym.

Korzenie bylicy zbiera się w jesieni, odrzuca drzewiasty główny, boczne oczyszcza, bez mycia, suszy i przechowuje w zamkniętych naczyniach.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Pożyczka Narodowa przyniosła 324 miljonów złotych. Według meldunków, jakie otrzymał Komisarz generalny Pożyczki Narodowej p. ministeter Starzyński, subskrybowano na terenie całego państwa na sumę 324,456 300 złotych.

Ślub Prezydenta Rzpltej. W dniu 10 październi-nika b. r. o godzinie 11 rano w kaplicy zamkowej odbył się ślub P. Prezydenta Rzeczypospolitej z p. Marją Dobrzańską. Obrządku religijnego dopełnił ks. kardynał Kakowski w obecności Prezesa Rady Ministrów, szefów kancelarji cywilnej i gabinetu wojskowego, adjutanta przybocznego oraz najbliższej rodziny. Akt ślubu podpisali jako świadkowie: szef kancelarji cywilnej oraz szef gabinetu wojskowego.

Pierwsze kino w pociągu. Ministerstwo komunikacji udzieliło zezwolenia na urządzenie w pociągu-wystawie gospodarczej, który objedzie wszystkie większe miasta Polski, kinematografu dla wyświetlania obrazów, propagujących towary produkcji polskiej. Kinematograf zorganizowany będzie w oddzielnym wagonie.

Straż graniczna umundurowana na wzór wojska. Ogłoszono rozporządzenie ministra skarbu, wprowadzające nowe umundurowanie dla oficerów i szeregowych straży granicznej. Mundury będą identyczne w kroju z krojem mundurów wojskowych. Na kołnierzu kurtek naszyte będą patki sukienne typu wojskowego, barwy ciemno zielonej z jasno-zieloną wypustką, Na patce naszyty będzie wężyk oksydowany, przetykany jasnozieloną nicią oraz metalowy orzełek. Czapka okrągła angielska z otokiem ciemno zielonym i metalowym orzełkiem typu wojskowego.

Ujęcie sprawców morderstwa przy ul. Pańskiej w Krakowie. W numerze 41 „Roli" podaliśmy wiadomość o zamordowaniu w Krakowie przy ulicy Pańskiej listonosza, małżonków Süskindów i poranieniu córki Süskindów. Policji udało się ująć sprawców tego morderstwa, a są nimi Jan Malisz jego żona Marja. Mordercę Malisza aresztowano w Katowicach, dokąd zaraz pojechał za zrabowane listonoszowi 18 000 złotych bawić się. Toteż aresztowano go w lokalu tanecznym o godzinie 4 rano. Maliszowi odebrano jeszcze 15 tysięcy złotych. Zanim go okuto zdołał wypić truciznę, jednak w szpitalu truciznę wypompowano i przewieziono do Krakowa. Żonę mordercy aresztowano w Rabce, która również posiadała przy sobie truciznę, której nie zażyła. Przewieziono ją również do więzienia w Krakowie. Mordercy prawdopodobnie jeszcze w bieżącym tygodniu staną przed sądem doraźnym.

Zabójstwo na zabawie wiejskiej. Na zabawie weselnej, która odbywała się w Dąbrowie Szlacheckiej pod Krakowem w nocy z ub. soboty na niedzielę, doszło do krwawej bójki między parobczakami Janem Michałkiem i Maciejem Sołowinem. Sołowin tak strasznie pobił kołem Michałka, że ten niebawem wyzionął ducha wskutek otrzymanych ran. Sprawca zbiegł, lecz został wkrótce schwytany przez policję i odstawiony do więzienia.

Złodzieje owoców zastrzelili 5-letnią dziewczynkę. Wczoraj około 1 po północy do ogrodu Michała Leśniaka w Kawiorach pod Ojcowem zakradli się amatorzy śliwek. Na szczekanie psa przebudziła się rodzina Leśniaków i wyszła do sadu, celem przepędzenia złodziei. Tutaj zasypano Leśniaków kamieniami tak, że musieli cofnąć się i schronić do izby. W pokoju ktoś z Leśniaków otworzył okno. W tej chwili padł strzał rewolwerowy i kula ugodziła śmiertelnie 5-letnią Zofję Cieślównę. Kula rostrzaskała dziecku klatkę piersiową, wskutek czego śmierć nastąpiła natychmiast. Sprawcy zbiegli.

Rozwiązanie Rady m. w Żywcu. P. wojewoda krakowski na podstawie uchwały wydziału wojewódzkiego rozwiązał dotychczasową Radę miejską w Żywcu i mianował tymczasowy zarząd miejski, na którego czele stanął p. Markowski z Krakowa jako komisarz. Do Rady przybocznej weszło 14-tu członków,

Wyrok w procesie o zajścia w Ropczyckiem. Trwający od kilku dni proces o znane zajścia w powiecie ropczyckiem zakończył się skazaniem 14 oskarżonych na kary więzienia do 10 miesięcy, przyczem zaliczono wszystkim areszt śledczy. Obrona wniosła odwołanie do sądu wyższego.

Bandyta zgłosił się zpowrotem do więzienia. W dniu 1 września b. r. z więzienia w Przemyślu zbiegli trzej groźni bandyci. W czasie pościgu jeden z nich został zastrzelony, dwaj inni zdołali zbiec i ukrywali się. Ostatnio zastrzelono również po krótkiej walce drugiego bandytę. Te dwa wypadki skłoniły trzeciego bandytę do dobrowolnego zgłoszenia się do więzienia, celem dalszego odbycia kary. Fakt ten wywołał w Przemyślu wielką sensację.

Bluźnił Bogu z powodu deszczu. Cierpiący na ostry reumatyzm inwalida wojenny Asmenda, z powodu dotkliwego bólu w czasie długotrwałej słoty na wiosnę i w lecie b. r., począł publicznie bluźnić przeciw Bogu. Świadkowie bluźnierstwa pociągnęli go do odpowiedzialności sądowej, a sąd okręgowy w Sosnowcu skazał Asmendę na 1 rok więzienia.

Wyrok na komunistów w Tarnopolu. W Tarnopolu zakończyła się wielka rozprawa sądowa przeciwko komunistom, oskarżonym o przynależność do komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy, działalność antypaństwową, organizowanie jaczejek i prowadzenie propagandy na terenie województwa wołyńskiego. W wyniku rozprawy trzech głównych oskarżonych Grzegorz Pryjma, St. Wesołowski i J. Zamkowy skazanych zostało na kary po 10 lat więzienia każdy, pozostali oskarżeni na kary więzienia od 8 miesięcy do 9 lat. Wszyscy zasądzeni zostali również na utratę praw obywatelskich na okres 5—10 lat.

40 lat w więzieniu. Przed sądem grodzkim w Łodzi odpowiadał niezwykły złodziej, 69-letni J. Konora, który dotychczas 40 lat przebył w więzieniu za różne kradzieże. Konora napadł 14 marca b. r. wieczorem na 19 letnią M. Jezierską i wyrwał jej z rąk 30 zł., które otrzymała jako zarobek tygodniowy. W czasie pościgu rabusia ujęto. Sąd skazał Konora na dalsze 4 lat więzienia

Napad bandycki pod Lućmierzem. Około godziny 1 po południu powracał z Łodzi do Lućmierza wozem ciężarowym 18-letni Franciszek Bernard, zamieszkały we wsi Czarków, powiatu łęczyckiego. W chwili gdy Bernard znalazł się na zupełnie pustym odcinku szosy pomiędzy lasami lućmierskiemi napadło na niego trzech osobników którzy zrabowali mu 30 złotych w gotówce, poczem zbiegli. Obrabowany Bernard po ucieczce bandytów udał się do pobliskiego komisarjatu policji gdzie złożył meldunek. Policja wdrożyła dochodzenie zmierzające w kierunku pochwycenia sprawców napadu.

Pierwsza operacja odmładzająca w Polsce. W warszawskiem Towarzystwie Lekarskiem docent uniwersytetu warszawskiego dr. J. Zaorski złożył sprawozdanie z dokonanej przez siebie pierwszej w Polsce operacji odmładzającej systemem Woronowa. Operacji poddał się 56 letni arystokrata polski, który wskutek choroby stracił normalne siły żywotne. Do zabiegu użyto 6 letniego pawiana. Pacjenta poddano tylko zabiegowi znieczulającemu. Operacja trwała 20 minut.

Pacjent opuścił szpital po 10 dniach, a obecnie czuje się w pełni sił żywotnych. Tylko, czy na długo?

Broszka ministrowej zakopana na cmentarzu. Bawiącą w Ciechocinku żonę p. ministra Becka niedawno okradziono z kosztowności, a śledztwo zakończone zostało przeciwko aresztowanej Helenie Makowskiej. W toku dochodzeń zdołano ustalić, że klejnoty zostały zakopane na cmentarzu w Zbuszyniu. Istotnie po długich poszukiwaniach zdołano odnaleść tam broszkę z wielkim szmaragdem wartości 20.000 zł. Broszka zakopana była na grobie matki Heleny Makowskiej. Dalsze dochodzenia wykazały, że Makowska jest niebezpieczną aferzystką, która w swoim czasie okradła wiele osób w Poznaniu.

Królewska Huta będzie połączona z Chorzowem. Już w najbliższej przyszłości obie miejscowości zostaną połączone. Chorzowianie dążą, by wspólna ta wielka gmina miejska otrzymała nazwę „Chorzów" lub „Wielki Chorzów". Niezależnie od tego istnieje dążenie do zmiany nazwy „Królewska Huta". Niektórzy projektują nazwę „Hutnice", inni zaś „Hutnisko".

Czy można aresztować świnię? Przed sądem w Poznaniu toczył się proces przeciw znanemu satyrykowi poznańskiemu, T. Hernesowi. Według aktu oskarżenia, w dniu 8 marca b. r. Hernes podszedł na ulicy do posterunkowego i zapytał się go: „Możeby pan był łaskaw poinformować mnie, czy prawdą jest, jakoby została aresztowana świnia, a jeśli tak jest, to czy wolno w poście aresztować świnię?" Policjant uczuł się dotknięty i zaprowadził wesołka na komisarjat, gdzie spisano protokół. Sąd, po dłuższej naradzie, uwolnił oskarżonego od winy i kary, nakładając koszta na skarb państwa.

Zamiast kuropatwę postrzelił 12-letniego chłopca. Podczas polowania na terenach wsi Dubidze gm. Brzeźnica postrzelony został 12 letni Teodor Sukiennik z Brzeźnicy przez uczestnika polowania Czesława Grzewińskiego, technika okr. urzędu ziemskiego z Piotrkowa. Rannego chłopca odwieziono w stanie ciężkim do szpitala, celem wyjęcia śrutu z ciała.

Oszust. Na terenie powiatów wołożyńskiego i mołodeczańskiego zjawił się jakiś osobnik, który opowiada ludności wiejskiej, iż jest zbiegłym z Rosji sowieckiej zakonnikiem byłego słynnego klasztoru kazańskiego. Rzekomy ten zakonnik od r. 1920 do sierpnia br. odsiadywał karę ciężkiego więzienia w słynnych Sołówkach. Po odsiedzeniu 11 letniego więzienia zakonnik ów nazwiskiem Lebiedziew przybył do Polski, aby tu założyć zakon. W tym celu zbiera on składki pieniężne i w naturze, rzekomo na budowę klasztoru. Twierdzi, iż na wybudowanie go na ziemi polskiej otrzymał posłannictwo od Najwyższego. Wygłasza też kazania a wieśniacy lgną do niego, zwłaszcza kobiety.

Zemsta za 15 złotych. We wsi Kopeć pod Sochaczewem niejaka Bronisława Piotrowska pożyczyła znajomemu wieśniakowi Józefowi Cybulakowi 195 zł., które uzyskała ze sprzedaży krowy. Cybulak zwracał Piotrowskiej pożyczoną kwotę ratami, ostatnie 15 zł. zwrócić nie chciał, pomimo groźby zemsty Piotrowskiej. Zemstę wykonała, podpalając domostwo Cybulaka, które całkowicie spłonęło. Sąd skazał Piotrowską na 3 lata więzienia.

Przykra przygoda sekciarzy baptystów. W ubiegłą niedzielę we wsi Prądniki koło Mołodeczna zapowiedziana została uroczystość „chrztu" 17 nowych pozyskanych przez sektę baptystów. „Chrzest" miał się odbyć nad stawem. Kiedy jednak zebrali się duchowni baptyści, z pozyskanych 17 włościan zjawiło się zaledwie czterech. Jednak i tych baptyści nie mieli sposobności „ochrzcić", gdyż koło stawu zebrała się grupa kobiet, uzbrojonych w kije i pod groźbą pobicia zmusiła sekciarzy do ucieczki. Jeden z baptystów, niejaki Lidziuń, wepchnięty został do stawu i gdyby nie pomoc jednego z funkcjonarjuszy policji, niezawodnie byłby utonął, gdyż nie umiał pływać.

Wyrodny syn. We wsi Mijaczów gm. Myszków rozegrało się niezwykłe zajście między wyrodnym synem Józefem Hylą, a jego rodzicami. Ojciec jego Stanisław jest rolnikiem, lecz wobec przewlekłej choroby od dłuższego czasu nie pracuje. Syn zaś jego, mimo że jest bezrobotnym, nie chciał pomagać matce w pracy na roli. Józef stale wszczynał awantury na tle majątkowem. Po sprzeczce z matką Hyla uderzył swą rodzicielkę łopatą tak, że odciął jej ucho. Na krzyk nadbiegł stary Hyla, chcąc ratować swą żonę, lecz w tej chwili syn uderzył i ojca łopatą, łamiąc mu kilka żeber. Na miejsce przybył lekarz, który zajął się rannymi, zaś policja z Myszkowa wyrodnym synem.

Bratobójca przed sądem wiecznym. Przy budowie szosy w Świątnikach pod Mosiną, wykopano szkielet. Dochodzenia, przeprowadzone w tej sprawie przez policje ustaliły, że jest to szkielet niejakiego Dąbkiewicza z Świątnik, który około roku 1875 nagle zginął. Według opowiadań miejscowej ludności, Dąbkiewicz udał się z bratem na jarmark. Dąbkiewicz posiadał przy sobie większą ilość pieniędzy, to też przypuszcza się, że został on w celu rabunkowym przez brata zamordowany i tuż przy drodze zakopany. Po 60 blisko latach ponura zbrodnia została wyjaśniona, lecz domniemany sprawca zabójstwa nie stanie już przed sądem, gdyż zmarł przed kilku laty.

Handlarz na rogach rozjuszonego buhaja. W zaścianku Łodziany gminy hruzdowskiej zerwał się buhaj i rzucił się na niedaleko stojącego handlarza Izaaka Lewina lat 46, zamieszkałego we wsi Łusze tejże gminy. Rozwścieczony wbił na rogi handlarza i począł go tarzać po ziemi. Na krzyk Lewina przybiegło kilku chłopów, którzy jednakże nie mogli dać rady z rozhukanym buhajem. Wreszcie jeden z dzielnych parobków porwawszy siekierę zwalił z nóg byka. Nieprzytomnego handlarza mimo zarządzonej natychmiastowej pomocy lekarskiej nie udało się uratować. Lewin zmarł nie odzyskawszy przytomności. Buhaj należał do włościanina Andrzeja Kowalskiego.

Rozszarpany przez pocisk. W lesie w pobliżu wsi Bohuszcze, gm. krewskiej, pastuch Rodziewicz Mieczysław, lat 16. manipulował znalezionym pociskiem artyleryjskim, pozostałym tam z czasów wojny. Pocisk nagle eksplodował. Rodziewiczowi urwało obie ręce i nogi. Po upływie 2 godzin nieszczęśliwy zmarł.

Śmierć dwóch sędziów po operacji. Wielkie wrażenie w Gdyni wywołał zgon dwóch sędziów sądu okręgowego w Gdyni, Bernarda Wanglera i Edwarda Prawuckiego, którzy zmarli w szpitalu w Wejherowie po operacjach chirurgicznych.

Koniec Marjawitów na Wileńszczyźnie. Jeszcze w roku ubiegłym Marjawici przenieśli swą działalność z Wilna na prowincję. Obecnie, wobec nikłych wyników agitacji, Marjawici całkowicie likwidują swe agendy na tym terenie i przenoszą się na Polesie.

Wileński „Rasputin". Z ulicy Niemieckiej w Wilnie wpłynęła skarga 60 kupców przeciwko zawodowemu żebrakowi, znanemu w Wilnie pod przezwiskiem „Wileńskiego Rasputina". Żebrak ten jest „mężem" kilkunastu „żon", które pomagają mu w uprawianiu żebraczego procederu. „Rasputin" wraz ze swoim „haremem" przeprowadza regularną okupację poszczególnych rejonów miasta, szczególnie zaś dworca kolejowego. „Żony" „Rasputina" natarczywie napastując przechodniów wprost

wymuszają datki. Ostatnio „Rasputin“ z „haremem“ usadowił się na ulicy Niemieckiej gdzie „pracuje“ od 11 rano do 4 popołudniu. W tym okresie przechodnie oblegani są przez żebraków. Z tego względu dużo osób omija ul. Niemiecką co ujemnie odbija się na handlu. Kupcy prosili o interwencję. Policja przeprowadziła obławę na ul. Niemieckiej zatrzymując całą paczkę, po upływie jednak jednego dnia „Rasputin“ znów wypłynął na widownię.

Hitlerowcy gdańscy napadają na Polaków. Na terenie Wolnego miasta Gdańska bojówki hitlerowskie urządzają bestjalskie napady na Polaków. Ofiarami tych napadów padła najwięcej rodzina restauratora Polaka Masy, któremu zdemolowano mieszkanie i restaurację. Nadto przy tych napadach skradziono restauratorowi kasę i kasę szkolną. Zbiry obsadzili i próbowali zdemolować Dom Polski, odgrażając się, że za tydzień pójdzie z dymem i że muszą oczyścić Gdańsk z Polaków. Z powodu tych napaści władze poczyniły energiczne kroki w senacie gdańskim, żądając śledztwa i zapobieżenia tym niesłychanym napaściom na przyszłość.

Rozwiązanie partji hitlerowskiej w Czechosłowacji. Na mocy uchwały Rady ministrów niemiecka partja narodowo socjalistyczna została w całej Czechosłowacji rozwiązana i zakazana. Zakaz umotywowany jest nielegalną działalnością partji hitlerowskiej i stwierdza, że już sama zasada, iż zadaniem partji jest zjednoczenie wszystkich Niemców, zawiera w sobie zapowiedź gwałtu.

Zamordowanie burmistrza. W Pietwałdzie, na czeskim Śląsku, dokonano zabójstwa na tle politycznem. Ofiarą padł tamtejszy burmistrz, nadsztygar Józef Grygar, którego zastrzelił bezrobotny Karol Klimsza ze Szumbargu, dając doń 9 strzałów. Morderca Klimsza, o którym czeskie gazety twierdzą, że jest komunistą — po dokonanym czynie ukrył się w jakiejś czeluści w kopalni. Pościg policji za mordercą skończył się następująco: Morderca, widząc, że niema innego wyjścia, popełnił samobójstwo wystrzałem rewolweru w skroń, w podziemiach szybu „Pokrok“, do którego się schronił. Zwłoki spadły z pierwszego poziomu na trzeci i znaleziono je zupełnie zmasakrowane.

Rozwiązanie parlamentu niemieckiego. Prezydent Hindenburg w dniu 14 b. m. rozwiązał parlament niemiecki, wyznaczając nowe wybory na dzień 12 listopada b. r. Rozwiązanie parlamentu nastąpiło z tego powodu, że na trwającej od przeszło roku konferencji rozbrojeniowej Niemcy tak za obecnego rządu jak i poprzedniego stale występują z żądaniem równouprawnienia zbrojeń, to jest naprzykład gdy Polska podczas pokoju może trzymać 230 tysięcy żołnierzy, to aby Niemcy, stosownie do swego zaludnienia mieli prawo utrzymywać armię przeszło 460 tysięczną, podczas gdy Niemcom traktatem pokojowym, który podpisali, pozwolono trzymać armję tylko z 100 tysięcy żołnierzy złożoną. Zabroniono też trzymać Niemcom ciężką artylerję. Ale Niemcy zobowiązań tych nie wypełniają i potajemnie się zbroją, przeznaczając na to wielkie sumy, nie płacąc żadnych odszkodowań wojennych. W pierwszych latach po wojnie Niemcy wprawdzie zapłaciły odszkodowań około 10 miljardów marek w złocie, ale dobroczynna Anglja i Ameryka pożyczyły Niemcom w dwójnasób, bo 20 miljardów marek w złocie, które przepadły. Wszystkie państwa widzą teraz jak wielką szkodę pokojowi światowemu wyrządził Lloyd George, angielski minister spraw zagranicznych, który na konferencji pokojowej wszelkiemi siłami bronił Niemców. Ten angielski minister winien jest temu, że dziś świat toczy ten straszny kryzys, że dziś świat ciągle żyje w obawie pożogi wojennej, że ta konferencja rozbrojeniowa rozejdzie się z niczem, bo hydra pruska łeb swój podnosi w zamiarze odwetu. Przez tegoż ministra angielskiego koalicja po wojnie nie przyłożyła ręki do rozbicia Niemiec, jak rozbito Austrję, chociaż kroki do oderwania się od Prus w Bawarji już były poczynione. Równocześnie z rozwiązaniem parlamentu Niemcy zgłosiły wystąpienie z Ligi Narodów. O ile przy wyborach do parlamentu niemieckiego 12 listopada br. wyjdzie większość posłów hitlerowskich to Niemcy zaraz zwiększą swoją armję do woli, a zrobią to już jawnie.

Więźniowie Polacy wracają z Sowietów. Z Moskwy donoszą, że z Wysp Sołowieckich uwolniono przedterminowo 345 więźniów, w tem 24 Polaków. Wśród tych ostatnich znajduje się również ks. Szlegin, który był skazany na 16 lat ciężkiego więzienia. Z pośród zwolnionych, 11 Polaków ma wrócić do kraju.

W Medjolanie zawalił się wiadukt. W Medjolanie zawalił się stary nieużywany już wiadukt, prowadzący do dawnego dworca głównego i runął na ulicę w chwili największego ożywienia, przysypując wielką ilość przechodniów i pojazdów. Na miejsce katastrofy pospieszyła natychmiast straż pożarna. a później wezwano pomocy wojska i młodzieży faszystowskiej. Akcja ratunkowa postępuje bardzo powoli, ponieważ dalsza część wiaduktu grozi zawaleniem. Usuwanie rumowiska, którego wysokość dochodzi do 6 metrów wysokości, potrwa dłuższy czas. Dotychczas z pod gruzów wydobyto 7 zabitych. Istnieją obawy, że liczba ofiar jest znacznie większa.

Śmiertelny konkurs palaczy. W Madrycie odbył się w tych dniach dziki konkurs pod nazwą „Maraton tytoniowy“. Chodziło o to, kto z biorących udział w konkursie 20-tu palaczy będzie palił najdłużej. Warunki konkursu, niezwykle ostre, głosiły, iż konkurentom nie wolno spać, natomiast wolno jeść i pić. Po 52 godzinach jeden z uczestników padł trupem na miejscu, a wkrótce po nim zemdlał z oznakami ciężkiego zatrucia nikotyną drugi ryzykant. Wówczas wkroczyła policja i poleciła przerwać niemądry konkurs.

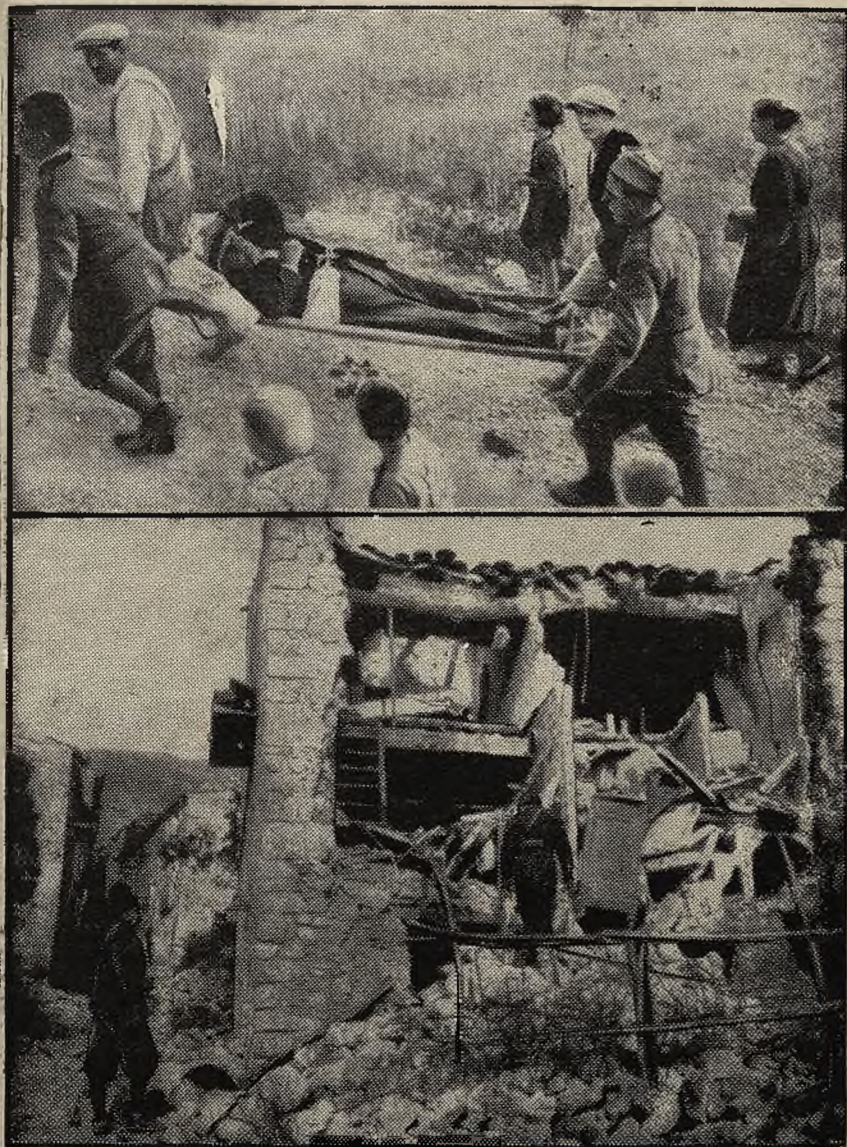
Kawałki uszu w kopercie. O potwornym gwałcie, dokonanym przez chińskich bandytów donoszą gazety angielskie z Charbina. W sierpniu br. porwany został przez grasujących w okolicy Charbina bandytów mały chłopak Szymon Kaspe, syn miljonera. W kilka dni potem porwaniu, ojciec dostał od swego syna błagalny list, w którym syn prosił ojca, aby zapłacił bandytom okup w kwocie 25 tysięcy funtów szterlingów gdyż w razie niezapłacenia tej sumy grożą mu tortury. Ojciec, który uważał tę sumę za wygórowaną, starał się targować, co przeciągało się długo. Rozwścieczeni tem bandyci obcięli do połowy uszy chłopcu i odesłali ojcu odcięte kawałki uszu z następującym listem: „Posyłamy panu te kawałki uszu jako przestrogę. Jeśli okup nie zostanie natychmiast zapłacony, obetniemy chłopcu palce, które otrzyma pan również. A jeśli do końca października nie otrzymamy żadnej sumy syn pański zginie“.

Ślub sióstr sjamskich. Znane amerykańskie siostry sjamskie Daisy i Violette Hilton po powrocie z przedstawień w Europie oświadczyły dziennikarzom, że w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia obydwie wychodzą zamąż. Ślub ich odbędzie się w Chicago. Narzeczonym Daisy jest pewien dyrygent orkiestry w Chicago. Violette wychodzi za boksera angielskiego, którego ostatnio poznała. Jak wiadomo zrośnięte siostry sjamskie swego czasu zostały rozcięte i obie żyją.

Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

RZECZY CIEKAWE.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.



Przed kilku dniami nawiedziło Włochy trzęsienie ziemi, które pochłonęło 320 ofiar w ludziach, w tem 20 zabitych i 300 rannych. Ilustracja nasza przedstawia transport rannych oraz walące się w gruzy domy w San Marino.

Rzeka, która urządza sobie wakacje.

Przez miasto Kulenwakuł w Bośni przepływa rzeczka Ostrowica. Nad rzeką znajdują się kąpiele miejskie, oraz młyny. Można sobie wyobrazić zdumienie i przerażenie poczciwych mieszkańców, gdy pewnego ranka zauważyli, iż rzeka nagle znikła i pozostało po niej tylko wyschłe płaszczyste koryto. Po dłuższych badaniach i poszukiwaniach przekonano się, że wszystkie 17 źródeł, znajdujące się w górach nad miastem, które zasilały w wodę Ostrowicę, przestały nagle bić. Tak trwało to przez kilkanaście godzin. Następnego dnia źródła ożyły nagle i znów spływająca z nich woda toczyła się wyżłobionem korytem rzeki. Geolodzy, którzy badali to oryginalne zjawisko — twierdzą, iż zostało ono wywołane przez tektoniczne ruchy mas skalnych, co spowodowało utworzenie się wielkich rys i szpar w skałach, przez które uciekła woda ze źródeł. Dopiero później, gdy nowe szczeliny wypełniły się mułem i piaskiem, woda ze źródeł zaczęła znowu płynąć jak dawniej.

Żarłoczne drzewa.

Jeden ze znanych uczonych włoskich, profesor Bose, dowiódł niedawno przez szereg doświadczeń, że rośliny posiadają swoisty system nerwowy i że zdolne są do odczuwania wrażeń tak, jak ludzie i zwierzęta. Odkrycia dokonane przez tego uczonego, wywołają całkowity przewrót w fizjologji i potwierdzą słuszność teorji indyjskiej, która mówi, że działalność ducha rozciąga się nietylko na ludzi i zwierzęta, ale obejmuje też królestwo roślin.

Wszyscy już znają obyczaje rośliny pnącej, której ojczyzną są afrykańskie dżungle, a która chwyta mackami ptaki i małpy, a czasem nawet ludzi.

Posługuje się przytem rozmaitemi fortelami, aby znęcić zdobycz w swoje kleszcze, a potem wysysa jej krew przy pomocy macków, przypominających macki polipa.

Czy ścisłe badania potwierdzą te legendy — jest jeszcze rzeczą sporną, niemniej stwierdzonem już jest z całą pewnością, że istnieją rośliny owadożercze, jak również i to, że rośliny w pewnych warunkach przejawiają dużą inteligencję.

Profesor Bose zastanawiał się nad pytaniem, czy jest możliwem, aby pewne rośliny czy drzewa wywierały na ludzi wpływ magnetyczny względnie hypnotyczny.

Może te badania rzucą niejakie światło na fakt, dlaczego ludzie odbierają sobie często życie w pobliżu określonych drzew.

Kobieta jest własnością męża.

Znany pisarz francuski — Wiktor Margueritte — obrońca kobiet, pisze w gazetach francuskich, że kobiety pracujące zarobkowo, są wyzyskiwane w niezwykły sposób. Mimo, że praca ich nie ustępuje pod żadnym względem pracy mężczyzny, ustalono, że z racji swej płci powinny one zarabiać daleko mniej, aniżeli mężczyźni. Dlaczego? Na to pytanie nikt dać nie umie konkretnej odpowiedzi. W zawodzie fryzjerskim, który jest stosunkowo najlżejszy, kobiety zarabiają nieźle. Ale gdy przyjrzymy się pracy kobiety zajętej w biurze, nie będziemy się dziwili, że skargi tych kobiet są uzasadnione. Każda z tych kobiet poza godzinami pracy zawodowej ma często na swych barkach troskę o gospodarstwo, męża i dzieci. Płaci się jej mniej, niż mężczyznom, a wymaga się tyle. Gdy mężczyzna po dniu pracy wraca do domu, ma prawo w wygodnych pantoflach usiąść przy stole i przeczytać gazetę. Kobietę natomiast czekają wówczas już inne obowiązki. Zmęczona po pracy w biurze musi krzątać się koło przygotowania posiłku, musi wydać dyspozycję służbie, a jeśli służby niema, musi sama zająć się robieniem w domu porządków. Uważam — mówi Margueritte — że żona-gospodyni powinna pobierać zapłatę za swą pracę koło

domu. Póki to nie nastąpi, kobieta jest i będzie całkowicie zależna od męża. Prawo powinno wziąć w opiekę zamężną kobietę. Kobieta jest własnością mężczyzny, jak drzewo owocowe jest własnością ogrodnika. Margueritte, zapalony feminista, szczerze oddany sprawie kobiecej, kończy swą ankietę gorącem życzeniem, aby słaba płeć zrównana została we wszystkich prawach z mężczyznami.

Ile waży jeden miljard?

Obliczono, że jeden miljard waży: jeżeli w srebrze, pięć miljonów kilogramów, jeśli w złocie 32.580 kg., w banknotach tysiączłotowych 1.780 kg., w stuzłotowych 11.500 kg. A jednak każdy pragnąłby dźwigać tak „cenny" ciężar. Sam jednak nie dałby rady. By przenieść miljard, biorąc pod uwagę, że człowiek może unieść 100 kg., trzebaby 18 ludzi, jeśli miljard w banknotach tysiączłotowych, 115 — jeśli w stuzłotowych 3.225 — jeśli w złocie, a 50 tysięcy — jeśli w srebrze. Miljard w banknotach tysiączłotowych stanowiłby bibljotekę o 2.000 pięciuset stronicowych tomach. Ilu ludzi chciałoby posiadać taką „bibljotekę" w mieszkaniu!

Elektryczne armaty.

Po całym szeregu doświadczeń i badań udało się stworzyć armatę elektryczną, to jest działo, w którem czynnikiem wyrzucającym pocisk z lufy jest elektryczność. Szczegóły tego doniosłego wynalazku ze zrozumiałych przyczyn trzymane są w ścisłej tajemnicy. W każdym bądź razie przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych na modelach próby dały zdumiewające wyniki. Podobno nośność takiej elektrycznej armaty i rzecz ważna, bezgłośnie strzelającej, jest tak wielką, że słynne niemieckie „Berty" z wojny światowej, wydają się niewinnemi działkami z czasów króla Jana Kazimierza. Naogół w fachowych sferach panuje przekonanie, że działo elektryczne już w niedalekiej przyszłości wyruguje prawie zupełnie armaty obecne. Naturalnie nowa armata, aby stać się zupełnie dostosowaną do celów praktycznych musi przejść jeszcze cały szereg przeróbek i ulepszeń.

Ma jednak taka elektryczna artylerja jedną i dużą ujemną cechę, mianowicie potrzebuje własnej elektrowni. Z natury rzeczy armaty te mogłyby być ewentualnie użyte tam, gdzie są źródła energji elektrycznej, co w wyniku tworzyłoby broń mało ruchliwą, lub też należałoby wozić ze sobą małe polowe elektrownie, co również nie jest wygodne.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wincenty Kobiela** w Z.: Otrzymaliśmy — dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Stanisław Czajkowski** w T.: Owszem, prosimy przysłać, a jeżeli będzie stosowny do „Roli", zamieścimy. — **Wincenty Molenda** w M.: Do końca roku brak tylko 1 złotego na prenumeratę. Numer z czekiem pod wskazanym adresem już wysłaliśmy — dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. — **Karol Bochenek** w J.: Za miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy, jak również za noworoczną obiecankę. Brakujące numera przesłaliśmy Panu z wypełnionym czekiem na 4 złote. Niektórych numerów z roku 1929 brak nam już i całego rocznika nie możemy Panu przesłać. Mamy jeszcze roczniki z roku 1930, 1931 i 1932. — **„13-ty Frajer"** w St. S.: Zapytamy urzędu pocztowego w Starej Soli, dlaczego Pan obecnie otrzymuje „Rolę" spóźnioną. Niech Pan energicznie domaga się wcześniejszego doręczania. Serdecznie dziękujemy za życzenia pomyślności dla „Roli". P. J. P. z Jasła — jeszcze prenumeraty nie nadesłała. Obiecanką noworoczną bardzo się cieszymy i prosimy o pamięć. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Włodzimierz Z.** w K.: Mieszka Pan w Krakowie, to najlepiej jak Pan przyjdzie do nas, a informacyj udzielimy, jak również żądanego adresu.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Liwosz z K.)

■	☆	☆	☆	☆	☆	Rasa psa.
	■	☆	☆	☆	☆	Imię żeńskie.
☆	☆	■	☆	☆	☆	Kwiat.
☆	☆	☆	■	☆	☆	Góry w Europie.
☆	☆	☆	☆	■	☆	Zwierzę południowe.
☆	☆	☆	☆	☆	■	Skorupa żółwia.
☆	☆	☆	☆	■	☆	Miasto we Włoszech.
☆	☆	☆	■	☆	☆	Napój alkoholowy in.
☆	☆	■	☆	☆	☆	Owoc krajowy.
☆	■	☆	☆	☆	☆	Owoc południowy.
■	☆	☆	☆	☆	☆	Drzewo.
☆	■	☆	☆	☆	☆	Bożek rzymski.
☆	☆	■	☆	☆	☆	Imię męskie.
☆	☆	☆	■	☆	☆	Półwysep Ameryki.
☆	☆	☆	☆	■	☆	Część świata.
☆	☆	☆	☆	☆	■	Ptaki

Litery w miejscach kwadracików dadzą imię i nazwisko bohatera polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Piersze drugie słyszysz w maju,
Trzeci z czwartem znajdziesz w gaju.
Wszystko wszystkim dobrze znane,
Bardzo chętnie zajadane

II.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsze zgłoska jest w alfabecie,
A zaś przyimkiem jest trzecie,
Pierwsze pół drugiego to powierzchni miara,
Setkę sobie liczy, zatem dosyć stara,
Wspak drugie pierwsze określa czas,
(O tem już pewnie wie każdy z was),
Drugie pół trzeciego nazwą jest zwierza [tego,
Który żyje w krajach bieguna północnego,
Całość to plac ni mały ni duży,
Na popisy atletyczne służy.

3. Kalambury.

(Ułożył Józef Górecki z K.)

Nuta — część liścia — litera mała
Z niebios ku nam spogląda cała.

4. Pytania żartobliwe.

(Ułożył H. Tadanier z L.).

I.

Kiedy zając śpi snem kamiennym?

II

Jaki wychodzi murzyn z morza Czerwonego?

III.

Jakich drzew jest najwięcej w lesie?

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

S. GILANYISKA

II.

Z. A. PARSKI

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 24 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 41 „Roli": 1. Łamigłówka: Henryk Sienkiewicz. 2. Szarady: Kajetan, Karpaty. 3. Zagadki: a) Łów-wół, b) kara-arak. 4. Bilet wizytowy: Sanitarjuszka.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Janina Turska z K., Stanisław Siara-Hoffmann z W., Danuta Patyńska z W., Mieczysław Szeliga z B., Jan Knapik z W. i Karol Zywoń z G.

Nagrody otrzymali pp.: Stanisław Siara-Hoffmann z W. i Jan Knapik z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Poznał się.

— Zawsze byłem przekonany, że odznaczasz się rozumem i subtelnym humorem; twoja dobroć jest przysłowiowa, a wybitna inteligencja...

— Przepraszam cię, że i przerwę, ale nie mam ani grosza i nie mogę ci nic pożyczyć.



Pod szubienicą.

— Skazany może jeszcze przed wykonaniem wyroku wyrazić swoje ostatnie życzenie.

— Chciałbym się nauczyć po chińsku.

Słuszne pytanie.

On: Oddałbym życie, żeby panią uszczęśliwić!

Ona: A na jaką sumę jest pan ubezpieczony?

Giełda płodów rolniczych

z dnia 17 października b. r

Pszenica	21·75—22·00	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	14 75—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12·25—12·75	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—15·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	25·00—25·50
Groch zwyk.	25·00—28·00	Mąka pszen.	40·00—41·00
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	7·50—7·75
Łubin żółty	00·00—00 00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Konicz pastew	7·00—8·00	Mąka czerw.	10·00—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.
Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.
Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.
Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50
Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.
Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.
HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.
BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.
Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.
WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.
DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem **ryczne"**, ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i spo-
DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.
3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.
WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. **Zł. 2.—.**
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. **Zł. 2.—.**
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—
SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. **Zł. 1.50.**
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. **Jak poznać przyszłą żonę?** Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, piękne oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.
1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.
2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.
Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.
Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.
STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.
BILTZ DR: Nowe lecznictwo przyrodne, 2 wielkie tomy oprawione, mnóstwo rycin, tablice anatomiczne ciała ludzkiego, prawie nowe, okazja, zamiast 60 zł., tylko 20 zł.